

TYGODNIK DEMOKRATYCZNY

ORGAN STRONNICTWA DEMOKRATYCZNEGO W ŁODZI

Rok 1

Łódź, 15 lipca 1945 r.

Nr 5

POWROTNA FALA

Tulaczka — oto dola milionów Polaków w tej apokaliptycznej wojnie. Wichura wydarzeń rozproszyła niezliczone rzesze rodaków naszych po całym świecie. Przez lata tęsknota zżerała ich serca. Wielu zgłębło, nie przetrwało, nie dożyło. Obecni płynnie już potężna powrotna fala do Ojczyzny.

Powołanie Rządu Jedności Narodowej usunęło ostatnie komplikacje w sprawie repatriacji setek tysięcy Polaków, co byli w obozach i na robotach przymusowych w Niemczech. Należy również oczekiwać rychłego powrotu tych, co walczyli w oddziałach polskich przeciw Niemcom na wszystkich frontach świata, rehabilitując kłeskę naszą z września 1939 roku i dokumentując tym orężnym czynem niezłomność ducha polskiego.

W dniu 6 lipca r. w Moskwie podpisała została umowa o repatriacji Polaków z Rosji między Polską a Związkiem Radzieckim. Umowa nadaje prawo opłowania na rzecz Polski i powrotu tym wszystkim Polakom, którzy po 17 września 1939 roku zostali obywatelami sowieckimi. Umowa przewiduje przeprowadzenie ewakuacji jeszcze w tym roku.

Wśród nieobliczalnych kłesk, jakie padły na Polskę, największą i najboleśniejszą pozycję stanowią miliony ofiar ludzkich. Żywa siła narodu poniosła dotkliwy, niepowetowany uszczerbek. A stoją dziś przed nami obrzydliwe zadania. Zmudny i długotrwały wysiłek odbudowy, zaludnienie rewindykowanych obszarów na zachodzie, zagospodarowanie i urządzenie liczących wsi oraz miast. Dla powracających nie zabraknie pracy. Oczekuje ona chętnych rąk wszędzie w zdewastowanym kraju.

Ojczyzna wyludniona potrzebuje tych ocalałych swych dzieci. Powracają one po latach męki i tułactwa. Skupiamy się znów i ogniskujemy swą energię.

Trzeba jednak tym wszystkim repatriantom ułatwić pierwsze warunki życia. Tu sama oficjalna pomoc siłą rzeczy nie wystarcza. Całe społeczeństwo w tej dziedzinie winno współpracować. Witajmy ich życzliwie i ze zrozumieniem. Nie patrzmy na nich obojętnym, niezłym okiem zamomowionych już i urządzonych. Nie traktujmy ich jak niewygodnych, krępujących intruzów. Bądźmy serdeczni i uczynni.

Pamiętajmy, że wracają nasi współbracia, członkowie jednej polskiej rodziny, której pomyślna przyszłość w dominującym stopniu zależy od jej solidarności oraz liczebności.

Dr. G.

JAN PIOTROWSKI

REZUREKCJA

Już mówili, że cię zdeptało życie na miągę — a ty kwitniesz nad błotem śmiało, jak złoty jaskier.

Już kamienie chwytali do rąk, łamali świece — lecz uzdrowił Bóg duszę chorą, drogę wskazał, obiecał.

Dał ci w ręce święty talizman: małe dzieciątko — i już goi się duszy blizna w światła początku.

Siebie razem z dzieckiem poczętas w szczęściu i w męce — i wyniosły cię ponad przepaść rączki dziecięce.

KAZIMIERZ GALLAS I EDWARD WRÓBLEWSKI

Gdańsk woła o pomoc

W ciągu ubiegłego półrocza wypadki wojenne rozwinęły się z taką nieprawdopodobną szybkością, że stanęliśmy, trzeba przyznać, wobec nowej rzeczywistości zupełnie nie przygotowani. Na to złożyło się wiele zasadniczych powodów, od nas niezależnych.

Po uzyskaniu niepodległości zgodny wysiłek całego narodu skoncentrowano w kierunku stworzenia własnej administracji i aparatu gospodarczego. Było to zadanie bardzo ciężkie do wykonania, zważywszy na to, że okupant, w okresie swej rabunkowej gospodarki cały nasz system administracyjno-gospodarczy doprowadził do kompletnej ruiny.

Na zgłuszczeniach miast i wsi, w blasku pogłogi wojennej, budowano nową Polskę. W tym chaosie tworzenia od podstaw nie mieliśmy czasu myśleć i planować na przyszłość, która w historycznym rozwoju wypadków, prześcignęła nasze najśmielsze marzenia.

I tak stanęliśmy wobec nowej rzeczywistości i wynikającej konieczności natychmiastowej obsady, żywiołem polskim, Gdańsk jako kluczowej pozycji odrodzonej Polski i ziem zachodnich.

Komisja delegowana przez Zarząd Okręgu Stronnictwa Demokratycznego, podczas bytności w Gdańsku, dokonała wnikliwych badań, panujących tam stosunków i przeprowadziła szereg rozmów z wybitnymi przedstawicielami samorządu i działaczami społecznymi. Ustalono kolejność potrzeb, których zaspokojenie zdecyduje o przyszłości i losach tego miasta.

Okolice Gdańska są pozbawione zapasów zboża. Pogłowie zwierząt wybito w okresie działań wojennych, na potrzeby walczących wojsk.

Gospodarka warzywna, wobec ucieczki właścicieli niemców na zachód, została całkowicie zaniedbana. O zdobyciu środków żywnościowych w pobliskich powiatach, które znajdują się w podobnych warunkach, niema co marzyć. Dotychczas Gdańsk korzystał w niewielkiej ilości z magazynów żywnościowych, które ma w swym posiadaniu wojsko. Sprawa przekazania magazynów, niezbędnych dla wyżywienia ludności cywilnej, dotychczas nie została załatwiona. Wobec traktowania znajdujących się w ręku wojska zapasów, zgromadzonych przez okupanta, niewątpliwie przede wszystkim na

potrzeby ludności cywilnej, jako zdobyczy wojennej, niema innego wyjścia, jak tylko udzielić natychmiastowej pomocy w mące i tłuszczach z zapasów, znajdujących się w głębi kraju lub z transportów UNRRA.

Wskutek odpływu na zachód wszystkich zdolnych do pracy Niemców w Gdańsku i okolicy, pozostali tylko starzy, kobiety i dzieci, element bez żadnej wartości, kwalifikujący się do wysłania w ślad za tymi, którzy w obawie przed odpowiedzialnością za czyny swego narodu, uciekli do „ziemi swych ojców“.

Wobec takiego stanu rzeczy, Gdańsk został całkowicie pozbawiony sił fachowych, prawie we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego i zawodowego.

Według zgłoszonych zapotrzebowań są natychmiast potrzebni:

- 1) architekci, technicy, zwykli fachowcy budowlani, fachowcy wykwalifikowani i rzemieślnicy,
- 2) inżynierowie, technicy, drogomistrzowie i specjaliści z dziedziny drogowo-mostowej,
- 3) elektrycy, monterzy, gazownicy, pracownicy pomocniczo-kanalizacyjni,
- 4) kierownicy wszelkich przedsiębiorstw,
- 5) pracownicy umysłowi miejscy,
- 6) pracownicy umysłowi samodzielnego i niesamodzielnego z innych dziedzin administracji.

Wskutek braku fachowców i środków, wcale zażytki bezcennej wartości architektonicznej i budynki użyteczności publicznej, wala się w gruzy, powodując niepotrzebne straty. Dla tych samych powodów rzeźnia miejska nie może funkcjonować.

Komisja przesiedleńcza, na czele której stoją znani działacze z terenu Łodzi, zapewniła nas, że wszyscy wyżej wymienieni, bez względu na ilość zgłoszeń, otrzymają bezpłatny przejazd koleją, mieszkanie, całkowite wyżywienie i pracę.

Pierwsze transporty węgla na wywóz zagranicę już nadeszły do portu. Dziś lub jutro nadejdą okręty z Ameryki i krajów ościennych. Niema kto załadować i wyładować. Brak rąk do pracy. Port potrzebuje tysięcy ludzi. Kraj nasz czeka niecierpliwie na towary zamorskie, których brak daje się dotkliwie odczuwać.

Łódź, największe miasto w Polsce, najbardziej uprzemysłowione i najmniej zniszczone, jest najwięcej zainteresowane Gdańskiem.

Przez Gdańsk będą szły z zagranicy surowce, bez których przemysł włókienniczy istnieć nie może, gotowe tkaniny, węgiel i produkty naszej ziemi okrętami popłyną do krajów zamorskich, na wymianę tych cennych produktów, bez których ciężko nam żyć i pracować.

Łódź bez Gdańska, to jak człowiek bez rąk. Cała nasza przyszłość i stanowisko mocarstwowe państwa są związane z obsadą wybrzeży morskich i jego portów, polskim robotnikiem i pracownikiem umysłowym.

Idziemy wszyscy nad morze budować wielką przyszłość Narodu!

W tej walce o polskość portów zwyciężymy, bo tak chcemy, bo taka jest nasza niezłomna zbiorowa wola.

Zjazd Wojewódzki Stronnictwa Demokratycznego

Zapowiedziany na 22 lipca r. b. Zjazd wojewódzki Stronnictwa Demokratycznego w Łodzi — ze względu na posiedzenie Kraj. Rady Narodowej, wyznaczone w tym terminie — odbędzie się w niedzielę 29 lipca od godz. 10 w lokalu przy ul. Piotrkowskiej 78, II piętro.

Delegaci Kół z prowincji mają zapewnione noclegi i utrzymanie.

Zarząd Wojewódzki
Prezes K. Gallas.

Łódzianie w Gdańsku

Żeby należycie ocenić rzeczywistość trzeba ją widzieć własnymi oczami. Wychożąc z tego założenia, Zarząd Okręgu Łódzkiego Stronnictwa Demokratycznego delegował komisję w celu zbadania na miejscu warunków ekonomicznych i osiedleńczych dla naszych mieszkańców w okręgu morskim, a w szczególności w Gdańsku i okolicach.

Komisja, w składzie 15-tu osób, na czele z wiceprezydentem m. Łodzi Gallasem, z udziałem ławników Szymańskiego, Wróblewskiego, radnych: Rutkowskiego, Kaczmarka i nac. Wydziału Opieki Społecznej — Szymańskiego oraz z przedstawicielami ze sfer gospodarczych, wyjechała

w dniu 15 lipca i dokonała oględzin Gdańska, Sopotu, Gdyni i Orłowa.

Komisja na miejscu badała warunki, przeprowadziła szereg wywiadów z przedstawicielami okręgu i oddziałów Stronnictwa Demokratycznego, Komisją Osiedleńczą, z Prezydentem m. Gdańska ob. wiceprezydentem Czernym i przedstawicielem stałej delegacji łódzkiej, ławnikiem Badzianem. Materiał informacyjny zebrany tą drogą jest bardzo bogaty. Po dokładnym opracowaniu będzie on podany w naszym czasopiśmie.

Komisja powróciła do Łodzi w dniu 10 lipca wieczorem.

JAN W-SKI

Święto Francji

Historia znowu nas zbliżyła do Francji — a Francję do nas.

Zdradzona i pohaanbiona, jak nigdy przedtem w pierwszej fazie minionej wojny Republika Francuska, mocą swego geniuszu zadokeumentowała przed światem w nowych zgola formach, że naród, który ma wrodzone i utrwalone w czasie znamiona wielkości, może się załamać, nawet upaść, ale nigdy nie zginie.

Odwrociwszy się z pogardą od zdrajców Ojczyzny lud francuski ten sam, który 156 lat temu zburzył ówczesny symbol tyranii Bastylję — zeszedł na cztery lata do podziemi, gdzie zjednoczył się w opozycję przeciwko okupantowi niemieckiemu.

Posłuszna kierownictwu walki z zewnątrz, uosobiona w swym ludzie Republika Francuska — uzewnętrzniła dopiero swój czyn

oporu, w ostatnim rzec można akcie drugiej wielkiej wojny w bieżącym stuleciu.

Nikt, ani dziś, ani jutro nie ośmieli się twierdzić, że powstanie z upadku i odrodzenie, w małym tylko stopniu Francja zawdzięcza samej sobie, że na pobojuwisku faszyzmu tylko przypadek zatknął trójbarwny sztandar.

Był to dla niej wielki egzamin hartu, spoiwości ideowej i dyscypliny wobec nakażów czasu.

W tym się właśnie przejawiał geniusz Francji.

Francji, która w zgodnym wysiłku z demokracją światową zerwała własne kajdany i nie wypuściła z omalutych rąk sztandarów Wolności, Równości i Braterstwa — składamy w dniu jej święta narodowego wyrazy podziwu i hołdu

B. W. S.

Konferencja gospodarcza Str. Dem.

Zapowiedziana na środę, 11 b. m. konferencja gospodarcza Stronnictwa Demokratycznego — z powodów od inicjatorów niezależnych — przełożona została na środę, 18 b. m. Odbędzie się ona w tymże samym lokalu Zw. Młodzieży Demokratycznej od godz. 18-ej. (Piotrkowska 89, w podwórzu).

Uprasza się wszystkie zainteresowane osoby o łaskawe punktualne przybycie.

Czesław Gumkowski

Prawo do pomocy

W tych dniach przed mikrofonem Polskiego Radia wicepremier Mikołajczyk udzielił wywiadu korespondentowi „Exchange Telegraph”, w którym na temat zagadnień ekonomicznych Polski powiedział m. in.: „Sądzę, że teraz, kiedy przez powszechne uznanie naszego Rządu nawiązemy normalne stosunki ze wszystkimi Państwami, znajdziemy drogi i sposoby omówienia najważniejszych problemów pomocy. Stare przysłowie polskie mówi: „Kto prędko daje, dwa razy daje”.

Istotnie. Naród polski żywi usprawiedliwioną chyba tokiem wydarzeń nadzieję, że jego wyjątkowo ciężka sytuacja znajdzie pełne zrozumienie i jaknajrychlejszą, skuteczną pomoc w dziedzinie odbudowy. Spustoszenia bowiem, jakich ofiarą padła Polska, są wprost bezprzykładne. Bo też i nieważność, i zemsta hitlerowska rozszalały się ze specjalną zacięłością nad naszym krajem. Zbrodniczy pangermanizm nie mógł zapomnieć i nie zapomniał do ostatniej chwili, że tu spotkał się w swych podstępnych planach stopniowego obalania barier międzynarodowych „faktami dokonanymi” z pierwszym, zdecydowanym, bezkompromisowym oporem. Stosowany przez hersztów Trzeciej Rzeszy w ciągu tylu lat z powodzeniem szantaż polityczny, na Polsce załamał się ostatecznie. Heroiczne poświęcenie Polski wstrząsnęło światem, w całej grozie ujawniło potworne niebezpieczeństwo, przed jakim stanęła kultura i cywilizacja ludzkości, zmobilizowała siły narodów i wreszcie umożliwiło wspólne zwycięstwo.

Żaden kraj nie przechodził tak długotrwałego i tak straszliwego męczeństwa hitlerowskiej okupacji. Polska pierwsza stanęła na szanę obrony honoru ludów oraz praw człowieka i do ostatka wytrwała na nim bez załamania. Nie poszliśmy na żadną hańbiącą ugodę. Przewidując swój tragiczny los, wiedząc z góry na jakie naraża się cierpienia i jakie straszliwe poniesie ofiary, naród polski nie zawahał się nawet na chwilę w swej nieugiętej woli walki i przeciwstawienia.

Nie udało się w Polsce Hitlerowi powołać marionetkowych, ale jakżeż wszędzie szkodliwych rządów różnych kwislingowców, ani też stworzyć „ochotniczych” oddziałów przy boku swego „Wehrmachtu”. Naród polski nie czołgał się nigdy z pokorą u nóg barbarzyńskiego najeźdźcy i nie zebrał o łaskę, nie zabiegał o jakiegokolwiek upokarzające ulgi. Z dumą i godnością znosił swą ciężką dolę, walcząc, przeciwstawiając się, sabotując zarządzenia okupantów i wierząc bez zastrzeżeń w ostateczny triumf dziejowej sprawiedliwości. Zawsze niezachwiana, nieuległa postawa Warszawy, nie dającej się terroryzować najbardziej krwawymi, bezwzględными, okrutnymi represjami, ogniskowała w sobie i skupiała zdecydowaną wolę całego narodu, zagrzewała wszędzie serca otuchą, świeciła gorejącym przykładem patriotyzmu i ofiarności oraz pogardą dla wroga. Jedność stołicy z całym krajem nigdy nie była tak ścisła i organicznie zespolona.

Lodzianie! Piszcie o swych bolączkach do „Tygodnika Demokratycznego”

W następnym numerze naszego pisma opublikujemy artykuł Jana Wojtyńskiego o foczny powstania Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, będącego zaczątkiem obecnego Rządu Jedności oraz o Wyzwoleniu Lublina 22-25.VII.44.

To też Polska wydana została przez najeźdźców hitlerowskich na łup najbardziej niebezpiecznego tępienia i dewastacji. Przez pięć i pół lat trwało to niesłychane w dziejach, ponure widowisko masowych mordów, niszczycielstwa oraz grabieży. Długich zaś lat trzeba będzie, aby ustalić i zebrać względnie szczegółowo wszystkie dane o niesłychanych stratach, jakie Polska poniosła w żywej swej substancji, w materiale ludzkim, w swych zasobach kultury oraz sztuki i w swym majątku narodowym. Dokładnie tych strat zestawić nie uda się prawdopodobnie nigdy.

Widząc unicestwione swe światoburcze plany, nikczemne zakusy i ludożercze apetyty, wciąż potężniej atakowana od zachodu i wschodu, zmuszona do coraz katastrofalniejszego dla siebie ustępowania pod mocnym naporem Czerwonej Armii, czując się już nad przepaścią nieuchronnej klęski, bestia nazistowska znalazła jeszcze ostatnią rozkosz „Schadenfreude” w niszczeniu wszystkiego na swej drodze odwrotu, która przecież wiodła wzdłuż całej Polski. Wiele miast naszych ze stolicą na czele, setki siół i wsi padło w gruzach. Niemcy z zacięłością wysadzali w powietrze dom po domu, palili każdą sadybę, dewastowali każdy zakład przemysłowy, każdy warsztat pracy. Gdzie nie zostali zaskoczeni i zmuszeni do pośpiesznej ucieczki, zostawiali po sobie pustynię wyliszcz i popiołów.

Mgr. Mieczysław Bańkiewicz

Normalizacja życia

Z chwilą stworzenia Rządu Jedności Narodowej i uznania go przez Wielką Brytanię i Stany Zjednoczone, zaistniały warunki odpowiednie dla przeprowadzenia normalizacji szeregu dziedzin naszego życia. Czekaliśmy na nie wystarczająco długo, aby dziś nie tracić czasu i bez zwłoki przystąpić do uregulowania tych spraw, które w sposób najbardziej widoczny hamują przejście od gospodarki wojennej do pokojowej.

Zagadnienie to poruszył częściowo również prezydent Bierut w wywiadzie udzielonym przedstawicielowi Reutersa.

Naczelne stanowisko zajmuje tu kwestia repatriacji milionów Polaków z Niemiec i innych krajów. Z jednej strony chodzi przy tym o los olbrzymich rzesz naszych braci i sióstr, siłą oderwanych od Ojczyzny, którzy mają prawo domagać się, aby Ojczyzna Polska natychmiast zajęła się ich losem i dopomagała im w powrocie do kraju.

Jest to, z drugiej strony, sprawa o olbrzymim znaczeniu ekonomicznym. Nasze ziemie zachodnie czekają na Polaków. Akcja przesiedleńcza prowadzona jest wprawdzie z całą energią, nie daje ona jednak dotychczas tych wyników, jakie są konieczne dla pełnego i faktycznego objęcia w posiadanie ziem zachodnich. Element, powracający z zagranicy, nadaje się pod każdym względem do osadzenia na naszych kresach zachodnich i dlatego sprawa ta nie może być dłużej zaniedbywana. Rozwiązanie tej kwestii zapewni nie tylko normalizację życia tym wszystkim, którzy dotychczas pędzą tułaczy żywot, ale poprzez zagospodarowanie ziem zachodnich odbije się w rezultacie korzystnie również na warunkach bytowania w całym kraju.

Sprawa powrotu Polaków z ZSRR, może mniej pilna, ma również doniosłe znaczenie i mierodajne czynniki powinny poświęcić jej specjalną uwagę.

Dziś z tych gruzów w żmudnym a ciężkim wysiłku odbudowuje Polska swe nowe życie. Złożyła olbrzymią ofiarę krwi i mienia dla sprawy wolności i solidarności narodów świata. Czyż nie ma prawa liczyć obecnie, że znajdzie szybką a energiczną pomoc ze stron tych państw, które ocaliły swój potencjał wytwórczy, a nawet w czasie wojny wzmogły go i spotęgowały? Czyż nie wolno jej oczekiwać, że wielokrotnie swego czasu czynione przyrzeczenia będą teraz dotrzymane?

Wobec ogromu swych strat i mnóstwa piętrzących się przed nią trudności, Polska jednak z zaufaniem patrzy w przyszłość, wierząc przede wszystkim we własne niezmężone niczem siły i niewyczerpaną żywotność oraz energię pracotwórczą narodu, ale też i nie wątpiąc, że wyciągnięta doń zostanie ochoczo a rychło pełna zrozumienia, życzliwa dłoń poparcia oraz pomocy.

Dalszym zagadnieniem związanym bezpośrednio z uznaniem Rządu Jedności Narodowej przez Anglię i Amerykę jest kwestia naszego handlu zagranicznego. Normalizacja życia w Polsce jest nierozdzielnie związana z nawiązaniem ożywionych stosunków handlowych z zagranicą i dlatego jest koniecznym natychmiastowe przystąpienie do zawarcia odpowiednich traktatów handlowych.

Niezależnie od tego liczymy, że już w najbliższym czasie spodziewana pomoc materialna z Ameryki nie tylko nadejdzie do kraju, ale zostanie szybko i sprawnie rozprowadzona, tak aby odczuł ją każdy szary obywatel, marzący od dawna o bodaj nieznanym podniesieniu swej stopy życiowej.

Całkowite i faktyczne porozumienie się demokracji polskiej musi w konsekwencji wywrzeć zasadniczy wpływ na normalizację stosunków politycznych w kraju. Jest jasnym, że zarzewie propagandy faszystowskiej, czerpiącej natchnienie w „Londynie” będzie powoli wygasać.

Nie uwalnia to jednak rządu od troski o zapewnienie w kraju spokoju i praworządności. Rząd Jedności Narodowej, oparty o najszerszą platformę demokratyczną, ma prawo i obowiązek wystąpienia przeciw tym wszystkim, którzy zamknawszy oczy na rzeczywistość pędzą naoslep ku przepaści, traktując i niszcząc w bezsilnej wściekłości wszystko co napotykają na drodze. Rząd nasz jest w tej chwili w tym szczęśliwym położeniu, że stoi za nim nie tylko prawo, ale i pełne poparcie tych wszystkich, którzy dla Polski chcą pracować. Prostą konsekwencją tego faktu jest obowiązek zabezpieczenia uczciwym i spokojnym obywatelom kraju normalnej pracy, a co za tym idzie odseparowanie od społeczeństwa elementów szalonych lub zbrodniczych.

Jest oczywiste, że w Polsce jest miejsce i praca dla wszystkich, chcących szczerze pracować. Nie robimy różnicy między tymi, którzy byli z nami w dniu 31 grudnia 1943 roku, a tymi, którzy owiani prawdziwą chęcią służenia krajowi, zgłaszają się dzisiaj.

Poruszone tutaj sprawy nie są kompletną receptą na normalizację naszego życia. Są jeszcze tysiące kwestii trudnych i łatwych, skomplikowanych i prostych, oczekujących załatwienia w najbliższej przyszłości i takich, do których przystąpić będzie można dopiero za parę lat. Rany zadane nam przez wojnę i okupację nie zablizniają się bowiem z dnia na dzień.

W każdym razie jest faktem, że przed załatwieniem sprawy repatriacji Polaków z Rzeszy, nawiązanie stosunków handlowych z zagranicą, a w szczególności z krajami anglosaskimi, i ostatecznym wyeliminowaniem resztek elementów społecznych, pokutujących jeszcze w naszym, zasadniczo zdrowym, organizmie państwowym, nie stworzymy obiektywnych warunków dla wyczekiwanej od dawna normalizacji naszego codziennego życia.

W rocznicę Grunwaldu

W dniu 15 lipca obchodzimy święto Grunwaldu, rocznicę wielkiej bitwy grunwaldzkiej, która stała się w ówczesnym świecie wydarzeniem politycznym, a na losy naszego narodu wywarła znamienity wpływ.

Bitwa grunwaldzka właściwie scementowała świeżą jeszcze unię Polski i Litwy, które od tamtąd zawarły się z sobą na wieki wspólnoty państwowej. Ponadto na pobojuwisku płynęła krew hufców słowiańskich, czeskich, białoruskich i ruskich, tak, że zwycięstwo Władysława Jagiełły było triumfem narodów słowiańskich, które przywiodła tam świadomość niebezpieczeństwa niemieckiego i celowa dążność do złamania go.

Ta strona bitwy stoczonej przez zjednoczone narody słowiańskie nadała zwycięstwu grunwaldzkiemu szczególny charakter. Był to bowiem sygnał zmiany na politycznej karcie Europy, wieszczący wówczas, że pochód Krzyżactwa napotkał na swej drodze na skuteczny opór.

Wyloniła się nowa siła — potęga Słowiańszczyzny, która przeciwstawiając się naciskowi ze strony Niemców, stawiała się barierą, tamującą ich podbojowe tendencje w kierunku Europy wschodniej i południowej.

Lecz zwycięstwo grunwaldzkie nie zostało wyzyskane. Polska nie dotarła do morza, nie sięgnęła po udział w handlu światowym, w penetracji morskiej. Ujście Wisły w dalszym ciągu szachował zniemczony Gdańsk, a zapoczątkowana jedność narodów słowiańskich rozchwiała się. Rozległe możliwości polityczne uległy zaprzepaszczeniu.

W następstwie nastawienie polskiej polityki zagranicznej zostało skierowane na Wschód. Rozpoczął się okres „przedmurza chrześcijaństwa”, za którą to zaszczytną rolę Polska zapłaciła wysoką cenę.

Trzeba było kilku stuleci dalszego zaślepienia, klęsk, ukoronowanych tragedią utraty niepodległości, by wszczął się nareszcie proces rewizjonistyczny, by ostatecznie pokolenie otrząsnęło się z tej „chrześcijańskiej misji”.

Polska myśl polityczna szukając dróg wyjścia z obrazy niewoli, odnalazła Grunwald i jego historyczne podłoże. Zrozumienie doniosłości, czym był Grunwald i czym mógł stać się, wzrastało z każdym dziesięcioleciem. Genialny pędzel Matejki spopularyzował Grunwald i pchnął świadomość narodową w tej dziedzinie na poziom graniczący z ekstazą.

Odtąd Grunwald stał się drogowskazem i barometrem polskiej racji stanu, uwyppukającym w sposób niezbity, że na ziemiach zachodnich znajduje się nie tylko kolebka naszego narodu, ale i jego najważniejsza etniczna i polityczna podstawa.

Dziś — nawrót do tradycji Grunwaldu — święci triumf na tle pogromu krzyżackiego hitlerizmu, na tle naszych osiągnięć na Zachodzie i nad Bałtykiem, w obliczu dojrzewającej znowu jedności narodów słowiańskich, która już teraz musi przeobrazić się w czynnik o światowym znaczeniu.

Demokratyczna Polska, Polska nie Dzikich Pól, ale Polska od Elbląga do Szczecina — Polska zwycięska na gruzach imperium Hitlera, złoży hołd ceniom bohaterów Grunwaldu, rycerzy słowiańskich.

Program skoncentrowany w zwycięstwie grunwaldzkim i nie doprowadzony do końca, dziś musi zostać zrealizowany, program — mocnego oparcia się o Bałtyk, o Niszę i Odrę, program jedności narodów słowiańskich. — Głęboką grunwaldzką, dokonywującą się już w granicach Polski, powinien tym samym przyjąć miary szerokie i poważne, stając się uroczystym świętem Słowiańszczyzny.

Prof. dr. Tadeusz Hilarowicz
P. o. Rektora Akademii Służby Publicznej.

Zadania społeczne Akademii Lekarskiej

Jednym z najszcześniejszych posunąć w dziedzinie organizacji szkolnictwa wyższego w Polsce współczesnej w ogóle, a na terenie Łodzi w szczególności, jest decyzja w sprawie utworzenia osobnej Akademii Lekarskiej w Łodzi.

Wiele możnaby dyskutować na temat, czy wskazana jest kumulacja jak największej ilości wydziałów w jednej uczelni akademickiej, czy też tworzenie uczelni osobnych. Przypominamy sobie niedawną koncepcję „16-to-wydziałowego Uniwersytetu” w Łodzi, który miał obejmować właściwie wydziały uniwersyteckie, wydziały politechniczne, rolnictwo itd.; koncepcja ta nie udała się. Z drugiej strony pojawiła się tendencja mnogości akademickich uczelni i wyrazem tej tendencji jest między innymi właśnie utworzenie osobnej Akademii Lekarskiej, złożonej z trzech wydziałów: lekarskiego, farmaceutycznego i stomatologicznego.

Zdaniem moim utworzenie osobnej uczelni akademickiej dla pewnej dziedziny fachowej jest wtedy bezwzględnie wskazane, jeżeli jej cel społeczny wymaga odrębnego nastawienia i specjalnego ducha. Jeżeli nowoczesna nauka administracji nie może być już wyłącznie nauką normatywną, zajmującą się tylko przepisami prawnymi, ale zarazem nauką socjologiczną, badającą grupy społeczne i przy tym w dużym stopniu uwzględniającą momenty psychologiczne, to odnosi się to też między innymi i do administracji oświaty. Zawód lekarski łącznie z uczącymi się adeptami wiedzy lekarskiej, stanowi grupę społeczną o specjalnych celach i specjalnym duchowym nastawieniu. Wziął on na swoje barki troskę o najważniejszą i niezbędną podstawę wszelkiej działalności indywidualnej i zbiorowej, jaką stanowi — zdrowie ludzkie i walkę z największym wrogiem jednostki i społeczeństwa — chorobą. Ma on nastawienie w najlepszym i najsłabszym tego słowa znaczeniu humanistyczne, bo widzi przed sobą przede wszystkim — człowieka, którego trzeba ratować.

W państwie współczesnym lekarz odgrywa też olbrzymią rolę jako pracownik administracji publicznej, czy to na stanowisku lekarza rządowej i samorządowej służby zdrowia, czy jako lekarz Ubezpieczalni Społecznej, czy jako działacz na terenie Izby Lekarskich, na stanowiskach kierowniczych w szpitalnictwie i t. d.

Jeżeli społeczne wykształcenie lekarskie zawsze było potrzebne, to w państwie demokratycznym, w którym dobrodziejstwa medycyny muszą być dla wszystkich jak najszersze dostępne, i w którym lekarz musi

być doradcą i współuczestnikiem wszelkich poczynąń administracji publicznej i organizacji społecznych, — medycyna społeczna w najobszerniejszym tego słowa znaczeniu urasta do rozmiarów olbrzymich.

I oto dochodzimy do wniosku, że Akademia Lekarska w Polsce Demokratycznej musi być nie tylko uczelnią medyczną w ścisłym znaczeniu, ale zarazem akademią medycyny społecznej, bardzo szeroko pojętej. Wymaga to specjalnego nastawienia całej uczelni i specjalnego ducha, tego czegoś nieuchwytnego, co się już nie mieści w granicach sformułowań ścisłe prawnych, ale wychodzi w zakres zbiorowej psychologii różnych typów uczelni wyższych. Momenty

te uzasadniają jej odrębność organizacyjną, podobnie, jak analogiczne momenty uzasadniają odrębność Politechniki, Akademii Sztuk Pięknych, Akademii Rolniczych (Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego).

Na zakończenie dwie uwagi: Jedną dotyczyć będzie argumentu „oszczędnościowego”, który ma rzekomo przemawiać za łączeniem różnych działów szkolnictwa akademickiego razem, o ile możności w jednej instytucji. Może istotnie oszczędza się wtedy na pewnych wydatkach na personel kancelaryjny, woźnych i t. d. przez kumulację aparatu pomocniczego; oszczędności te jednak są stosunkowo tak drobne, że nie

równoważą one utraty wyżej określonych ogromnych korzyści odrębności. Po drugie — wspomnieć należy o tym, że istnieje wprawdzie osobna instytucja, Państwowa Szkoła Higieny, poświęcona sprawom medycyny społecznej w najszerszym znaczeniu, która zawsze będzie aktualna, ale jako instytucja dokształcająca lekarzy, którzy już studia ukończyli, nie zmniejsza ona w żadnym kierunku potrzeby i znaczenia odrębnej Akademii Lekarskiej; odpowiedni kierunek i duch wychowania już na ławach akademickich musi mieć miejsce.

Powstająca w Łodzi Akademia Lekarska powinna być pierwszą w Polsce odrębną uczelnią akademicką nie tylko ściśle fachowo-lekarską, ale zarazem akademią medycyny społecznej, a kadry młodych lekarzy, które z niej wyjdą, mogą w dziedzinie zdrowia publicznego wielką odegrać rolę.

PROF. JAN MUSZYŃSKI

O chorobach, lekach i polskim przemyśle chemiczno-farmaceutycznym

Chorobą nazywamy każde zaburzenie i naruszenie równowagi w czynnościach naszego ustroju. Serce musi wykonywać określoną ilość skurczów na minutę, żołądek wydzielac odpowiednią ilość kwasu solnego i fermentów trawiennych, jelita — posiadać odpowiednie fermenty i perystaltykę, wątroba należy się oczyszczać produkty przemiany materii. Najmniejsze zakłócenie w tym kręgu normalnych czynności odczuwamy od razu jako niedomaganie lub chorobę.

Nieprzełączoną ilość niedomagań, chorób i cierpień trapiących człowieka — ze względu na ich rodzaj i przyczyny — możemy podzielić na trzy grupy.

GRUPY CHOROÓB

1) Choroby z powodu urazów fizycznych: stłuczenia, rany, złamania, wstrząsy mechaniczne, oparzenia, odmrożenia, porażenia prądem elektrycznym itp.

2) Choroby i cierpienia na tle zatrucia t. j. przeniknięcia do ustroju związków, które już w bardzo małych ilościach mogą wywołać głębokie zakłócenia w czynnościach ustroju. Należą tu zatrucia pokarmowe, przypadkowe, zawodowe (zatrucia robotników pyłem ołowiu, parą benzolu i t. p.), zatrucia lekami (przy nadużywaniu prosków od bólu głowy, atofanu, piramidonu, morfiny itp.); jako podgrupę tejsze grupy można uważać choroby zakaźne i robaczywość (glisty, owiski, tasiemce itp.), gdzie organizm zostaje zatruty przez wydzielinę i wydaliny drobnoustrojów i pasorzytów, które się w nim osiedliły i nadmiernie się rozmnożyły.

3) Najlichniesz i najpospolitszą grupę, zwłaszcza wśród ludzi starszych, tworzą niedomagania i choroby na tle wadliwej przemiany materii, powodowanej niewłaściwym odżywianiem, czyli z powodu t. zw. „grzechów dietetycznych”, lub pewnych nadużyć. Zarówno przy odżywianiu pod pewnymi

względami niedostatecznym — nie koniecznie ilościowo lecz jakościowo — mogą wystąpić choroby niedoborowe (np. awitaminozy, głód mineralny, puchlina głodowa), jak i przy nadmiernym lecz jednostronnym odżywianiu i nieruchliwym trybie życia występują skazy, do których należą: artretyzm, podagra, cukrzyca, otyłość, kamice. Olbrzymia ilość przewlekłych chorób serca i systemu nerwowego jest następstwem niewłaściwego odżywiania i trybu życia (brak ruchu, powietrza, światła).

LEKI

Lekiem nazywamy każdy środek, a nawet zabieg, który przywraca naruszoną przez chorobę równowagę w czynnościach ustroju. Już starożytny lekarz grecki Hipokrates pouczał, że do najważniejszych leków należą: słońce, powietrze, ruch i odpowiednio urozmaicone odżywianie. W życiu codziennym jednak lekami nazywamy ciała materialne, które wprowadzamy do ustroju w celach leczniczych.

Imię tych leków — nieskończoność. Każdy kraj, każdy naród, każda epoka ma swoje leki. Najbardziej szanowana przez ludzką naukę o chorobach oraz ich zwalczaniu, t. j. medycyna już w wieku X rozdzieliła się na medycynę w ścisłym tego słowa znaczeniu, która bada choroby i zwalcza je przy pomocy leków i farmacji, która wytwarza i przyrządza leki, oddając je jako precyzyjny instrument w ręce lekarzy. Dlatego państwo dbające o zdrowie swych obywateli, musi myśleć nie tylko o kształceniu lekarzy, akuszerów, pielęgniarzy i tworzeniu szpitali oraz uzdrowisk, ale również o kształceniu farmaceutów i organizacji przemysłu chemiczno-farmaceutycznego.

Dziś mamy w aptekach tysiące leków syntetycznych, najczęściej pochodzenia niemieckiego, zazwyczaj o dość fantastycznych nazwach. Oto dla przykładu wybrane alfabetycznie zestawienie kilkunastu z pośród prowadzi niemieckich specyfików, którymi są jeszcze po okupacji zapchane nasze apteki:

Abasin'a z Abrodil'em, Betazin'a z Borynal'em, Capsis, Cantan z Corbasil'em, Dial, Doryl z Duotal'em, Ebesal'e, Esendron'y, Fibrynogen, Faudin, Gravitol'e, Gynergon'y, Hepamult i Heparin, Istizin'a, Icoral, Jodowy-ersatz Jodana, Kairyna, Kresolal, Lopion, Lutren, Lubisan'a, Morfanil i Melubrin, Nautisan, Normacol, Oestron i Olobinthin, Pacyl, Purgin, Pellidol, Racendrin'a z Rivalinol'em, Sambromina, Stomoson, Teacylon z Tannocol'em, Uzarin'a, Uliron, Vacyl, Verten, Venitol Xyfamihil i Xeroforn, Yatren, Zyma, Zephirol oraz setki innych „firm” Świadczą wszystkie doskonale: „Deutscher Geist ist über alle”.

Wszystko jednak ma swój koniec. Rezerwy niemieckich zapasów się wyczerpią, a nowe transporty nie prędko się jeszcze pojawią. Możemy więc wkrótce zostać bez leków, bo nasz przemysł chemiczno-farmaceutyczny, który się doskonale rozwijał przed wojną, został w 90% zniszczony przez Niemców.

Na pociechę cierpiącym można jednak powiedzieć, że w powodzi specyfików leczniczych środków naprawdę wartościowych i niezbędnych nie jest tak dużo, tylko nazw jest dużo. W kuchni łacińskiej spotykamy podobne zjawisko jak w kuchni modnej restauracji: gatunków mięsa jest zaledwie kilka, potraw zaś mnóstwo — kilkadziesiąt.

Jeśli w lecznictwie pojawiał się jakiś wartościowy lek syntetyczny, to naśladowcy puszczali go pod nową nazwą lub, wprowadzając drugorzędne, nic nie znaczące zmiany w budowie, przedstawiali go jako postęp i nowość. W ten sposób powstały setki pochodnych salicylu, pyrazolonu, fenetydyny, kwasu barbiturowego, sulfamidów itp. Niektóre z nich tylko tworzą „żelazny kapitał” w skarbnicy leków, a większość — to rozreklamowane efemerydy. Bez wielkiej przesady rzecby można, iż znaczna część szumnie re-

klamowanych specyfików mogłaby nosić nazwę od wyrazu „błago” z odpowiednią firmową końcówką: „san”, „form”, „nal”, „lin”, i t. p.

Farmakologia współczesna dzieli wszystkie typy leków na kilkanaście zasadniczych grup: leki przewodnictwa pokarmowego, dróg oddechowych, narządów krążenia, systemu nerwowego, krwi, leki chemoterapeutyczne i odkażające oraz leki uzupełniające (witaminy, hormony). Dla każdej z tych grup istnieją typowe środki klasyczne, które zdobyć lub zrobić łatwiej oraz setki specyfików, które zdobyć może być bardzo trudno, ale od biedy można się bez nich obejść.

PRZEMYSŁ CHEMICZNO-FARMACEUTYCZNY

Do połowy XIX wieku lecznictwo korzystało prawie wyłącznie z surowców roślinnych, zwierzęcych i dość prostych związków nieorganicznych, które potrafiła wytworzyć każda większa apteka. Z takich właśnie aptek powstały w Niemczech owe kolosalne wytwórnie chemiczno-farmaceutyczne, jak Merck, Riedel, Kathe, Schimmel i inne. Nasze polskie tak pięknie rozwijające się wytwórnie: Motor, Spiess, Klawe, Gasecki narodziły się w aptekach, a inne, jak Gessner, Karpiński, Wenda, Nasierowski były jeszcze związane ze swymi macierzystymi aptekami. Wszystkie one powstały dzięki inicjatywie prywatnej, a ze strony państwa korzystały najwyżej z poparcia moralnego. Jak się przedstawia obecnie nasz przemysł wytwórczy leków? — Kiepsko! Najważniejsze wytwórnie: Spiess, Motor, Klawe, Gasecki, Wenda, Gessner, Nasierowski, Góbiec, Pion, Synerga mieściły się w Warszawie i zostały całkowicie zniszczone. Łódzka wytwórnia pochodnych fenetydyny i związków bizmutowych Scott i Bow, Zgierska fabryka Boruta i Zakłady Chemiczne Grodzisk zostały prawie całkowicie zdemontowane. Ocalały jako tako: filia szwajcarskiej fabryki Ciba w Pabianicach, wytwórnia alkaloidów makowcowych firmy Motor w Kutnie, będąca jeszcze w budowie fabryka związków pyrazolonowych i fitynowych firmy Gasecki w Pruszkowie i Zakłady Wander'a w Krakowie. Wielki przemysł chemiczno-farmaceutyczny potrzebuje pewnych chemicznych produktów podstawowych jak naprzykład kwasów nieorganicznych, węglów, produktów suchej destylacji drzewa i węgla (benzen, toluen, naftalen, antracen, fenole, etylowego. Odradzający się po wstrząsie w kwas octowy, aceton) oraz alkoholu i eteru jennym wielki przemysł górnośląski oraz destylarnie Białowięzy i Hajnowki mogą tych produktów dostarczyć. Alkoholi wytwarzała Polska dużo i nawet dziś — gdyby go mniej przydzielano do celów „pijałnych”, a więcej przemysłowi i aptekom — to starczyłoby go na przetwory i fabrykację eteru etylowego.

Drobniejszy przemysł chemiczno-farmaceutyczny korzysta z półproduktów wielkiego przemysłu, ale w dużym stopniu z surowców roślinnych przy wyrobie intryktów, nalewek, ekstraktów itp. przetworów. Ta gałąź produkcji potrzebuje w pierwszym rzędzie alkoholu, którego dziś nie otrzymuje lub w ilościach niedostatecznych. Np. apteki łódzkie, a prawdopodobnie w i całej Polsce, straciły okazję przyrządzenia nalewek ze świeżych kwiatów konwalii, bo nie otrzymały spirytusu. Przez umiędzynarodowienie krajowych ziół leczniczych, nawróci do postaci leków z przed 30—50 lat i stopniowe odbudowanie — bo kierownicy przeważnie żyją — zniszczonego przemysłu farmaceutycznego, możemy zażegnać grożący nam głód leków.

Trzeba jednak przynajmniej nie przeszkadzać inicjatywie prywatnej i zmienić politykę spirytusową, t. j. mniej pić a więcej przydzielać przemysłowi.

Z ŻYCIA ORGANIZACYJNEGO STR. DEM.

NASZE CZWARTKOWE ODCZYTY DYSKUSYJNE

Czwartkowe odczyty dyskusyjne, organizowane systematycznie przez Wojewódzki Zarząd Stronnictwa Demokratycznego, zdobywają sobie coraz większe uznanie i budzą coraz większe zainteresowanie wśród społeczeństwa łódzkiego.

Wskazuje na to wciąż rosnąca ilość obecnych i ożywienie w czasie dyskusji. Jest to duża zasługa Zarządu Stronnictwa, że wysuwa tak bardzo aktualne tematy, jak np. temat ostatniego zebrania czwartkowego w dn. 5 lipca r. b.

Zagadnienie Ubezpieczenia Społecznego w demokratycznym Państwie Polskim jest tematem nietylko frapującym w sensie informacyjnym, ale również wymagającym wypowiedzenia się jak najszerszych warstw społecznych w sensie rzeczowym, w sensie utrzymania względnie reorganizacji pewnych form dotychczasowych.

W tym też kierunku potoczyła się dyskusja na ten temat. Zagajenie ob. mgstr. Mariana Przystalskiego — rzeczowe i dające obraz dotychczasowych form Ubezpieczenia Społecznego w Polsce — dało podstawę do dalszych wypowiedzi w duchu krytyki niedociągnięć ustawowych oraz niedociągnięć, wynikających ze złej interpretacji ustawy względnie z niewłaściwego jej stosowania.

Bolączki te są dobrze znane szerokim warstwom społeczeństwa polskiego z czasów przed 1939 r., to też zbędne byłoby je szczegółowo przytaczać. Istotne natomiast jest podkreślenie przez zebranych konieczności wykorzystania w pierwszym rzędzie ustępu Ustawy o Ubezpieczeniach Społecznych, przewidującego istnienie czegoś w rodzaju Rad Zakładowych przy Zarządach terenowych Oddziałów Ubezpieczalni Społecznych, istnienie jednym słowem przedstawicielstwa społecznego, któreby pełniło przy Zarządzie Ubezpieczalni taką rolę, jaką pełnią Rady Zakładowe przy Zarządzie przedsiębiorstw przemysłowych, handlowych czy t. p. Ustęp ten do chwili bieżącej nie był przez społeczeństwo wykorzystany.

Dalszym zadaniem powinno być rozpatrzenie Ustawy o Ubezpieczeniu Społecznym przez to zbiorowe ciało, w którym szerokie warstwy społeczne, korzystające z ubezpieczenia społecznego, będą miały swoje przedstawicielstwo.

Jak widać z powyższego zebranie dało, wynik nie tylko negatywny w kierunku krytyki, ale i pozytywny — w kierunku zaradzenia złemu.

To jest nie dżoga, na którą wejść musimy przy odbudowie naszego Odrodzonego Państwa.

Rola Stronnictwa Demokratycznego w tym kierunku zasługuje na słowa gorącego uznania.

Sympatyk.

JAROSŁAW JANOWSKI

Od szantażu do wojny

Nie można powiedzieć, żeby w czasie poprzedzającym wybuch drugiej wojny światowej Europa przeżywała okres pokojowej sjałanki.

Od chwili dojścia do władzy Hitlera (30.1.1933), zaczyna się seria niebywałych szantaży ze strony kliki, która usiłuje sterroryzować opinię światową i wzmacnić spoistość własnych szeregów.

Pierwszym aktem z tego cyklu było „uroczyste” wystąpienie z Ligi Narodów (14.12.1933), co oznaczało pokojowe zerwanie z „dyktatem” wersalskim, ograniczającym jak wiadomo cyfrę Reichswehry do 100 tysięcy ludzi. W dle złagodzonych norm i projektów, wytargowanych w Genewie w roku 1930 Niemcy miały uzyskać zgodę na trzymanie pod bronią 200 tysięcy żołnierzy, jednak w dalszym ciągu bez prawa budowy ciężkiej artylerii i lotnictwa.

OD 100 TYSIĘCY DO MILIONÓW ŻOŁNIERZY

W marcu 1935 Rzesza niemiecka zrywa oficjalnie z „duchem Wersalu”, ogłaszając swobodę zbrojeniową i powszechny obowiązek służby wojskowej, co równało się przejściu od tysięcy do milionów uzbrojonych i wyszkolonych żołnierzy.

Jednakowoż państwa zachodnie, których podpisy figurowały na traktacie wersalskim patrzy bez drgnienia powiek, gdy wojsko niemieckie wkrocza do „zdemilitaryzowanej” (samozwańczo) strefy Nadrenii (marzec 1933). Ich reakcja ograniczyła się do drutów telegraficznych, które nagle rozdrgały się od alarmujących wieści i pogłosek. Dodajmy, że wówczas armia niemiecka znajdowała się w stadium przygotowawczym i daleka była od potencjału, jaki osiągnęła w kilka lat później.

Na razie — brunatni władcy ćwiczyli i zaprawiali swe plutony i pułki w nowej technice wojennej. Terenem czynnej akcji militarnej stała się Hiszpania, krwawiąca się podczas wojny domowej. Tam to świeżo założona

spółka „osi” Berlin — Rzym (1936) dokonywuje metodycznych prób nowych narzędzi bojowych. Tam to po raz pierwszy próbowano działania „stukasów”, które podczas kampanii w Polsce odegrały tak wybitną rolę. Nieszczęsna ziemia hiszpańska zamienia się w poligon faszystowsko-hitlerowski.

Minął czas, w którym Włochy dawały do zrozumienia, iż uważają basen naddunajski za swoją sferę wpływów i że nie zgodzą się na samowolne zmiany na tym obszarze (czytaj: na przyłączenie Austrii do Rzeszy). „Bystroeki” umysł Mussoliniego dostrzegł „epokową” okazję do przesunięcia swych aspiracji w innym kierunku i do przymknienia oczu na sprawę dawnej monarchii habsburskiej. Czołgi ze znakami różg liktorskich posłał włoski dyktator do Afryki na podbój Abisynii. Mussolini będzie teraz satelitą Hitlera.

DOJRZEWA PIERWSZY „ANSCHLUSS...”

Skolei dojrzewa sprawa „Anschlussu”. Osmielony bezkarnością Hitler przygotowuje osaczenie i pochłonięcie stolicy naddunajskiej i „pokojowe” załatwienie kwestii... Anschlussu. Puszczają się w ruch aparat propagandowy (po obu stronach granicy), wykazuje się z hukiem i wrzaskiem rzekomy „ucisk” nazistów w Austrii, a równocześnie... gromadzi się broń pancerną na pograniczu. W Wiedniu rozgrywa się pucz, zainscenizowany przez Berlin, a odegrany przez Seyss-Inquarta. Dn. 11 marca 1938 czarne swastyki wkrocza ją wraz z oddziałami zbrojnymi do „marchii wschodniej”. Tak, Austria będzie odtąd prowincją („Ostmark”) Rzeszy niemieckiej.

Zapamiętajmy sobie ten proceder, bo będzie on służył niezmiennie, niby ograna kłisza, w kampanii „sudeckiej”, „czeskiej”, „kłajpedzkiej”, a wreszcie „polskiej”. Tu okaże się, że Hitler przekroczył próg... cierpliwości i bierności narodów europejskich, bo mimo wszystko, ostatecznym wynikiem jego zabiegów, by zoperować Polskę „po-

kojowo” — ot tak na stronie, podobnie jak Austrię, Sudety, Czechy... stanie się wojna. Tu już sam szantaż okazał się niewystarczający, by uzyskać zysk w postaci nowych „praniemieckich” obszarów, przyłączonych do Rzeszy.

Ale na razie — broń milczy, jakbyśmy żyli nie w epoce zbrojeń, lecz w złotym wieku pokoju!

KOMEDIA MONACHIJSKA

Kiedy w parę miesięcy później „dojrzewa” do rozwiązania zagadnienie powrotu do Rzeszy Sudetów, kiedy znowu fale eteru wibrują od namiętnych ryków nazistowskich, nadludzi, głoszących światu o niesłychanych „krzywdach” ich współrodaków, gnębionych rzez rząd czeski, kiedy tuby propagandy brunatnej zaczynają zakładać się prawie tymi samymi słowami, co w konflikcie austriackim — niektórym politykom zachodu wydawało się, że trzeba próbować „dojść do bezkrwawego porozumienia czy kompromisu. Wiara w skuteczność dyskusji, będąca nalożeniem, wyniesionym z debat parlamentarnych, a ponadto bardzo istotny fakt, że stan zbrojeń angielskich daleki był od poziomu, na którym znalazła się spółka osi — skłania Chamberlaina i Daladiera, by osobiście „interweniować” w jaskini dyktatorów. Liczą oni, widocznie, że takie spotkanie twarzą twarz z dyktatorami wywoła odprężenie, czy też, że władcy ci, chodzący wśród ryczących szpalerów swych pretorianów, zmiękną na widok parasola Chamberlaina i że zgodzą się na wytargowanie przynajmniej terminu, w którym ma nastąpić zabór Sudetów.

Były to złudzenia... monachijskie. Hitler ani myśli cofnąć się w swych żądaniach, ani zaniechać metody wypróbowanego szantażu. Najwym „monachijszym” nie pozostaje nic innego, jak... podpisanie rozbioru Czechosłowacji. Dn. 30 września 1938 wojska niemieckie maszerują przez „pokojowo” wyzwoleone Sudety.

ZANIM PRZEMÓWIĄ DZIAŁA

Europa zdaje sobie coraz bardziej sprawę z faktu, że prędzej czy później głos będą miały nie akcje dyplomatyczne, lecz — samoloty i czołgi. Ba, idzie właśnie o to, żeby w tej przyszłej „rozmowie” umieć przemówić — rzeźczo. Tymczasem głos mają — fabryki zbrojeniowe, pracujące na dużych obrotach, ale nie takich, które zastraszyłyby spółkę „osi”.

Jeszcze nie przebrzmiały kroki naszych żołnierzy, maszerujących przez most na Olzie, w r. 1938, gdy ambasador polski w Berlinie, Lipski, dowiadyje się wysoce zajmujących planów, dotyczących naszych ziem nadbałtyckich. Na posłuchaniu w Berchtesgaden (24.10.1938) zapoznał go z projektem włączenia Gdańska do Rzeszy, i przecięcia Pomorza szlakiem autostrady niemieckiej. W zamian za realizowanie tego niewinnego, pokojowego projektu, Polska miała otrzymać 25-letnią „gwarancję” nowych granic...

Ten „wspaniałomyślny” i „jedyny” w swoim rodzaju (!) plan wywołał niemałe zamieszanie na Wierzbowej. Dopiero w styczniu 1939 zdecydowano się przesłać odpowiedź, która nie zadowoliła Berlina.

Teraz zaczyna się poszukiwanie za wyjściem ze ślepej uliczki. W polskich kołach oficjalnych panuje przekonanie, że w razie konfliktu zbrojnego wystarczy akcja wojskowa na zachodzie dla odciążenia naszego frontu. Odsuwa się możliwość pomocy Sowieci, trzymając się kurczowo „konceptji”, która sparaliżowała próbę paktu ze wschodnim sąsiadem, wysuwane w swoim czasie m. in. przez min. Barthou.

Równocześnie z zaostrzeniem stosunków polsko-niemieckich następuje ostatni akt tragedii czeskiej. Prezydent Benes musi ustąpić, a jego następcą, Hacha, wzywa pokoraie „wielkiego” wodza do natychmiastowego objęcia opieki nad Czechami. Czechy i Morawy stają się (15.3.1939) „protektoratem”, a Słowacja awansuje na państwo niepodległe... Armia hitlerowska zyskuje

(Dalszy ciąg na stronicy 5-ej).

EMIL STANIŚLAW RAPPAPORT

PIERWOCINY ruchu demokratycznego w Królestwie Kongresowym w latach 1906 - 1916

III.

I tak bywało stale. Gdy chodziło o jakieś wystąpienie nazewnaż, to Świętochowski wyręczał się adw. Henrykiem Konicem w PPP lub redaktorem „Nowej Gazety” Stanisławem Kempnerem oraz zasłużoną działaczką Izą Rzepecką-Moszczeńską w PD, a obok nich wysunęli się zdecydowanie na czoło przyszli radni m. st. Warszawy i posłowie na Sejm Rzplitej: inż. Aleksander de Rosset, PPP (potem Str. Mieszczańskie), i adw. Wacław Lypacewicz (PD, potem „Wyzwolenie”). Mógłbym wymienić jeszcze parę dziesiątków nazwisk wybitnych adwokatów, inżynierów, lekarzy i kupców polskich, przeważnie warszawskich, lecz również i prowincjonalnych, którzy zasilali przez owe szczególne w dziejach Kongresówki dziesięciolecie 1906—1916 szeregi obu pionierskich organizacji demokratycznych. Samym swym istnieniem, przeciwstawiły się tworzeniu pustki między jawnie działającymi stronnictwami prawnicy i środka a tajnie funkcjonującymi organizacjami polskiej lewicy socjalistycznej. Mijały lata pierwszej „Dumy”: 1907, 1908, 1909 r. Projekt autonomii Królestwa Kongresowego, starannie opracowany w Kole Polskim przy bezpośrednim udziale przedstawicieli PPP, miał coraz mniejsze szanse urzeczywistnienia. Gdy tylko silumiono rewolucję z r. 1905, nowi

carscy ministrowie: Szczegółowitow, Kokowcew, Stołypin i in. poczęli znów cofać Rosję na dawne centralistyczne tory. Autonomia Królestwa Polskiego skurczyła się stopniowo do ram obiecanego samorządu, sprawa polskiej administracji w Królestwie — ucihła, natomiast cenzura rosyjska obostrzyła swą czujność i stwarzała nastroje jakby po-powstaniu; którymi oddychałem jeszcze jako dziecko w rosyjskim gimnazjum warszawskim i jako młodzieniec w takimż Uniwersytecie w ostatniej ćwierci stulecia XIX.

A jednak zarówno PPP, jak i PD trwały nadal. Nie było ich już w Dumie Państwowej i w jej Kole Polskim drugiego powołania ani bezpośrednio, ani pośrednio. Ale istniały, wydawały dalej swe organy partyjne: PPP — swój pierwotny „Przełom”, który skurczył się do ram zresztą dobrze redagowanego dwutygodnika (1911), PD — swoją opartą na trwałszych materialnych podstawach „Nową Gazetę”.

Świętochowski skupił się jeszcze bardziej niż uprzednio, na pilnowaniu stale zagrożonego zamknięciem Towarzystwa Kultury Polskiej. Była to jakby odpowiedź i swoisty protest przeciwko metodom, jakimi ówczesna Narodowa Demokracja po niepowodzeniach polityki petersburskiej chciała ratować swój au-

torytet i popularność wśród szerokiego zaplecza w kraju. Rzuciło hasło „swój do swego” nie w sensie kulturalnym wzmoczenia aktywności polskiego kupca i rzemieślnika, lecz w łatwy demagogicznie i podrażniający stosunki sposób — nawoływania do bojkotu warsztatów handlu i rekordzieł ludności żydowskiej. Jakakolwiek, choćby tylko pośrednia, współpraca Świętochowskiego była z góry wyłączona. A na lewicy, w latach ofiarnej i upartej walki podziemnej (1905 — 1910), zginęły — po szeregu procesów, w których jako obrońca oskarżonych brałem bezpośredni udział — setki dzielnych synów ludu polskiego i ideowców spośród kół politycznych inteligencji, przenikniętych tęsknotą walki już nie o autonomię — centralnego Ośrodka Kongresówki, lecz o niepodległość całej Polski, w całości odbudowanej Rzeczypospolitej. Zginął Stefan Okrzeja, zginął Konstanty Montwiłł-Mirecki i tylu innych cichych bohaterów ówczesnych. Stopniowo wysuwała się na czoło ruchu niepodległościowego postać Józefa Piłsudskiego, początkowo redaktora „Robotnika” (w Łodzi), następnie Komendanta para-militarnych tajnych oddziałów polskich, przygotowywanych (w Galicji) do walki zbrojnej z Rosją Carską o wyzwolenie Ojczyzny. Taki cel i taka koncepcja w ówczesnych warunkach liczyła się z możliwością — po wojnie rosyjsko-japońskiej — z nową wojną międzykontynentalną, w którą uwikłanaby została Rosja i w której przeciwnikami jej stałyby się Cesarstwo Austria i Niemcy. Tego oparcia się, choćby chwilowego i oportunistycznego, o zespół mocarstw centralnych, tego rokowania z odwiecznym wrogiem o przyszłe taktyczne współdziałanie, obawiał się Aleksander Świętochowski jak ognia. Cała ówczesna robota komendanta Pił-

sudskiego w przededniu pierwszej wojny światowej wydawała się Świętochowskiemu, a wraz z nim PPP i PD, wielkim ryzykiem a gdy to ryzyko, w wyniku wojny udało się, demokratyczny poseł „Prawdy” trwał dalej w swym uporze krytycznym i niepewności, usunął się w zacisze wiejskie i nie chciał brać żadnej odpowiedzialności za współpracę z nowymi władzami Rzplitej, jak nie wziął jej uprzednio za jakiegokolwiek współdziałanie z władzami „królewsko-polskimi” Tymczasowej Rady Stanu a następnie Rady Regencyjnej pod okupacją austriacko-niemiecką Królestwa w latach 1915 — 1918.

Jeszcze w latach 1913/14, tuż przed wojną, Świętochowski jest w Warszawie, jeszcze patronuje klubowi, w którym stykają się ponownie obie bratnie grupy polityczne PPP i PD, jeszcze stara się, wespół z kierownikami tych grup demokratycznych, znaleźć własną drogę między Dmowskim i Piłsudskim.

1 sierpnia 1914 r. — wojna — przerywa te wysiłki a 5 sierpnia 1915 r. — okupacja — usuwa Świętochowskiego własnowolnie w cień i już w cieniu tym poza Warszawą, przetrwa on jeszcze szereg lat, aż do sędziwej starości; przetrwa jako milczący krytyk tego, co się dzieje w odrodzonej Rzeczypospolitej, w której tradycyjny duch demokracji polskiego przyłumiony zostaje przez będącą u władzy reakcją, a po śmierci w roku 1935 Piłsudskiego życie publiczne nabiera wyraźnych cech faszystowskiego „wodzostwa”. Świętochowski już nie patrzy na te wyczyny wielolicebowej dalszej „brygady” Piłsudczyków; czasów zwyrodniającego stosunki polityczne w Polsce „ozonu” (Obozu Zjednoczenia Narodowego) już nie dożył.

(D. c. n.)

Jan Wołtuński

NIEMCY W ŁODZI

I.

Wiele pisało się już w Łodzi o Niemcach i „Volksdeutschen”, wiele, b wiele. Ale trzeba powoli podejść do zagadnienia niemieckiego, że tak powiemy, z łódzkiej racji stanu. Bowiem przed wojną Łódź liczyła około 50 tysięcy obywateli, którzy podawali się przy wykazach statystycznych jako Niemcy. Ponadto około 2 tysięcy Niemców z pochodzenia podawało się przy wykazach statystycznych jako Polacy.

Jeśli chodzi o całokształt, nakreślenia próby stosunku Niemca łódzkiego — zdawien dawna tu osiadłego, do swej nowej Ojczyzny, to przytoczę jako przykład oświadczenie urzędowe, złożone przez Adolfa Kargla, redaktora naczelnego „Freie Presse”: „Moja rodzina mieszka w Polsce tutaj od 300 lat, myśmy tu przyszli nieść kulturę, ale żadne odniemczenia nam nie pomogły. Od trzystu lat tu mieszkamy — ale pozostaliśmy Niemcami i takimi pozostaniemy”.

Ta dosłowna wypowiedź czołowego naczelnika w 1939 r. przywódcy niemieckiej mniejszości w Łodzi zasługuje na specjalne podkreślenie.

I ten Kargel, wychowany tu na naszej polskiej ziemi od trzystu lat Szwab miał rację — Niemcy łódzcy w przytaczającej większości byli stuprocentowymi Niemcami — nazistami — hitlerowcami.

W okresie przedwojennym na odcinku mniejszości niemieckiej działały 4 grupy polityczne:

1) Zjednoczenie Niemieckie w Polsce (organizacja antyhitlerowska, grupująca elementy najbardziej lojalne i skore do współpracy ze społeczeństwem polskim).

Od szantażu do wojny

(Dokończenie ze strony 4-ej).

w tym swoim „sojuszniku” — teren do nabrania rozpędu w przygotowywanym ataku na Polskę, o czym dowodnie przekonamy się we wrześniu.

Kiedy dn. 6 kwietnia Polska zawiera prowizoryczną umowę z Wielką Brytanią w Londynie — rozpoczyna się heca antypolska o niezwykłym nasileniu. Sam wódz atakuje Polskę w swych mowach, a pomniejszą płótki sekundują mu zgodnie. Aż huczy w prasie i na falach eteru od napaści, insynuacji i oskarżeń. Wszystko odbywa się wedle teletroć pomyślnie „wypróbowanej recepty”.

Dn. 28 sierpnia Hitler wysuwa jako „ostateczny” projekt wyrównania „nieprawidłowości” przez przyłączenie Gdańska do Rzeszy, zdemilitaryzowanie Gdyni i plebiscyt na Pomorzu. Już nikt nie łudzi się, co do znaczenia i intencji zawartych w tej ofercie.

Dn. 1 września armie niemieckie uderzają na Polskę z zachodu, południa i północy. W ten sposób skończył się okres korzystnych szantaży, trzymających w ciągłym napięciu kraje Europy. — Po „wojnie nerwów” — wojna krwi i żelaza.

2) Socjaliści niemieccy, organizacja b. aktywna, współpracująca ściśle z PPS, również antyhitlerowska i wroga faszystów, przeciw któremu prowadziła zaciętą walkę.

3) Obóz nacjonalistyczny, który wy-

stępował pod najrozmaitszymi nazwami i postaciami (zupełnie, jak nasza endecja!). Myśmy tu ich w Łodzi znali jako „Bund der Deutschen in Polen”, jako obóz pism hitlerowskich „Freie Presse” i „Der Deutsche Weg”, nar. „Der Angriff”.

Z pradem i pod prąd

Bolączki Łodzi

Łódź rozwija się, ożywia, zmienia oblicze. Nikną do reszty pozostałości z czasów okupacji, choćby w postaci napisów na murach i szyldach sklepowych. Na miejscu odrapanych, poniszczonych witryn powstają nowe, urządzone mniej lub bardziej pomysłowo.

Oczywiście, przydałoby się większa dbałość o wygląd zewnętrzny ulicy, która jest nerwem i pulsem nowoczesnego miasta. A chcemy przecież, żeby Łódź odpowiadała wymaganiom urbanistyki, żeby była wielkim i sprawnym organizmem.

Wracamy jeszcze do tych spraw. W tej chwili zatrzymamy się przy bardziej palących zjawiskach, wymagających natychmiastowej interwencji gospodarzy miasta.

„PODWOJNA BUCHALTERIA” W DYSPOWONIANIU MIESZKANIA

Ogromny napływ ludności stawia urzędowi mieszkaniowemu trudne zadania. Nie łatwo zaspokoić te potrzeby, tym bardziej, że postanowiliśmy w Polsce dzisiejszej, aby wszyscy ludzie pracy mieli jasne, wygodne, dostatecznie obszerne wnętrza.

Ale na terenie Łodzi trafiała się dziwy, świadczące, że... kieliszek nie zabija się na życie... Oto parę przykładów.

Obywatel M. otrzymał małowartościowy przydział mieszkania. Zadowolony, jeszcze tego wieczoru wprowadza się doń wraz z żoną i dzieckiem. Nad ranem rozlega się gwałtowny dzwonek u drzwi wejściowych! — Któż to być może o tak niezwykłej porze?

Przybysz, ob. K. rozgląda się zdziwiony. — Kogo pan szuka? — zapytuje szczęśliwy lokator. — Nikogo! tylko nie rozumiem, skąd pan się tu znalazł! — Jaki?!

Ano bardzo prosto. Okazuje się, że ob. K. miał faktycznie prawo do mieszkania, co jego nowy lokator, Tak, przydzielono mu właśnie to zacisne wnętrze przed tygodniem, poczem p. K. wyjechał celem sprowadzenia rodziny.

Ładna historia! Ta „podwojna buchalteria” w dysponowaniu mieszkaniami nie jest, niestety, osobobnym wyjątkiem. Kto nie wierzy, niechaj słucha.

Znany uzołny, prof. Z. czynił długie zabiegi by uzyskać mieszkanie, pozwalające na urządzenie pracowni. Z dnia na dzień odkładano

zrealizowanie obietnicy. Nareszcie, po kilku miesiącach otrzymuje urzędowe pismo, zaopatrzone pieczęcią, podpisem, kontrypodpisem... Szczęśliwy, podniecony na duchu udaje się pod wskazanym adresem: jest mieszkanie jak się patrzy, tylko wprowadzić się i basta!

Prof. Z. zamawia środki lokomocji, co jak wiadomo nie dzieje się za darmo, przygotowuje się do przenosin!... Traf chce, że na ulicy spotyka dawnego znajomego. Nie widział go od sześciu lat. Więc — pogawarka o tym i o tym. Prof. Z. nie może się powstrzymać, żeby nie podzielić się radośnym dla niego faktem. Znałemu okazuje dużo współczucia dla kłopotów mieszkaniowych prof. Z. Wypytuje go szczegółowo o rozkład i położenie mieszkania.

Nazajutrz koło południa prof. Z. zjawia się z rzeczami „u siebie” i coż się okazuje?! — Zastaje nieoczekiwanego „gościa” w osobie owego znajomego, który jakimś cudem zdołał uzyskać przydział i zastąpić się urzędowym dokumentem.

Podobne koleje przychodzą niejednokrotnie właścicielom, a raczej kandydatom na właścicieli sklepów. — Chodź, szukasz odpowiedniego lokalu. Znajdujesz. Zgłaszasz się o przydział. Zalatwiasz tę sprawę pomysłowo. Niestety — tylko na papierze. Sklen zajął już ktoś inny.

O czym świadczy to wszystko? — o tym, że albo nasz urząd mieszkaniowy niema dokładnej ewidencji lokali i przydziału je bez sprawdzenia, czy lokal jest istotnie do dyspozycji, albo też przychylna niedomaganiom są krzyżujące się, sprzeczne ze sobą polecenia, wynikające z niedostatecznego rozgraniczenia kompetencji władz. Trzecia przyczyna zła to wreszcie „meksykański” temperament niektórych obywateli, dążących do swego celu bez oglądania się na nic...

SŁODKI DESER

Na zakończenie coś przemiennego. Pismo nasze było pierwsze, które zwróciło uwagę na nadmiernie wygórowane ceny biletów w komunikacji podmiejskiej. Apelowaliśmy do władz o rozpatrzenie tej sprawy, wskazując, że wysoki przejazd uderza własnie ludność pracującą, że trzeba przynajmniej w niedziele dać możliwość wyjazdu za miasto.

Z przyjemnością stwierdzamy, że obecnie nastąpiła zmiana taryfy i że właśnie w niedzielę będziemy korzystać z przejazdów ulgowych.

J.J.

S. P. MIECZYSLAW SZPAKIEWICZ

W uzupełnieniu wspomnienia p.t. Zgon znanego aktora polskiego (p. Rzeczp. 25 b.m.) pragnę podać szczegóły z życia zmarłego, świadczące o wielkim charakterze tego człowieka.

Mieczysław Szpakiewicz — podobnie jak M. Frenkiel i p.sarz W. Gasiorowski — rozpoczął swą karierę życiową w aptece. Był on farmaceutą i dopiero poczawszy w sobie „skreboza”, porzucił aptekę i poświęcił się teatrowi. Ze teatr kołchał i owocnie w nim pracował wie dobrze Warszawa, Wilno i Lwów. Obecna wojna zaskoczyła go w Wilnie. Rzucił teatr i poszedł do apteki, aby zarabiał na ka-

watek chleba. Spotkałem go w Wilnie, jako pracownika przy stole recepturowym w aptece na Zarzeczcu. Rzuciłście teatr? — spytałem. Odpowiedział mi na to: „Nie chce urządzić „circenses” z rozkazu okupantów, za ochlan „przydziałów”: nawet do najlepszego teatru nie przyjdą Polacy, a tych, którzy przyjdą, ja nie chce oglądać”. Szereż aktorów wstąpiło w jego ślady i zdobywało chleb ciężką pracą. Imię M. Szpakiewicza społeczeństwo wileńskie wynaważało z szacunkiem. Szszedł do mogiły nie tylko świętym aktor i reżyser, ale i prawy oraz hezkonpromisowy patriota, Cześć Jego pamięci!

JAN MUSZYŃSKI

EDWARD WRÓBLEWSKI

Śladami Smętkowej klęski

(Reportaż z nad brzegów polskiego morza).

Mijamy wiele wsi, miasteczek i miast. Zniszczenia wskutek ostatnich działań na ogół nie wielkie. Brak ludzi — widać na pierwszy rzut oka. Na całej tej wielkiej przestrzeni ruch prawie, że nie istnieje, kilkanaście bowiem furmanek nie można brać w rachubę. Kraj wielki i piękny został przez zaborcę wyludniony, i obrabowany ze środków transportowych. Potrzeba milionów rak, tysiące koni i samochodów, żeby powracający stopniowo do zdrowia organizm Ziemi Kujawskiej i Pomorza zaczął normalnie pracować.

Słońce cudownie świeci. Jak okiem sięgnąć, złociste łany zbóż, pachnące chlebem, w pas się kłaniają i falują jak nieprzebrnne morze. Przydrożne stuletnie lipy okryły się bogato kwieciami, a wśród rozłożonych koron pszczelne roje zbierają wonną patoke.

Hej! Będzie chleba i miodu wiele. Już i Włocławek zostawiliśmy poza sobą. Z prawej strony, aż do samej Bydgoszczy, przez rozległe łęgi, lasy zielone, łachy piaszczyste, błękitną wstęgą wiję się i płynie, nasza ukochana Wisła. Co chwila znika nam przesłonięta lasami,

czy też pagórami, by przedstawić się w innej oprawie, w nowej powodzi światła i blasku. Zupewnie tak, jak kusząca pięknem swych kształtów kobieta.

Okazało się, że problem przenośności w Bydgoszczy z uwagi na późną porę, jest nie do rozwiązania, więc nie namyślając się wiele jednym skokiem chcemy osiągnąć cel.

Jest już niedziela. Wojsko Polskie luzuje załogi sowieckie i obsadza garnizony miast pomorskich. Wzdłuż szosy z wesołą piosenką ciągną kolumny piechoty. Na ich twarzach widać radość, a piersi każdego rozsada duma. W łufach karabinów tkwią wiązanki kwiatów polnych — symbol pokoju. Żołnierze Polski, po wielu latach tułaczki i cierpień, wraca do ziemi ojców naszych. Po bokach, krok w krok, odprowadzają ukończonych chłopców, od wsi do wsi, roześmiane dziewczęta, dzieciarnia i burki wsiowe, nieodłączni ich przyjaciele. Wiedzą oni dobrze wszyscy, że tam, gdzie stąpną nogą naszego żołnierza w ślad za nim idzie ład, bezpieczeństwo i pokój.

Zbliżamy się do celu. Na horyzoncie lipcowego nieba znaczą się ocalałe z pol-

zogi, nieliczne wieże kościołów i gmachów. Na nieobszarych ugorach, prawem dziwnego zrzędzenia, jak krew czerwieni się rozległe zagony maków polnych. To krew kwiatem zakwitła z ziemi, której każda garść krzywdą i bólem naszym przesiąknięta. A z prochów, zamordowanych w ciągu wieków, popiołów spalonych w krematoriach i na nawozów wyrzucanych na podmiejskie pola, z łez matek, wdów i sierot, wyrosły na innych, obok nieobszarych polach, błękitne łany kwiatów. Tak, z ziemi obcym ziarnem niezapłodnionej, czerwieni krwi i błękit krzywdy kwiatem wyrósł. Wzdłuż autostrady sterczą wysokie pnie, pozostałe po stuletnich drzewach, które padły pod toporami knechtów jako zapory przeciwzwołgowe.

A więc i Gdańsk. Śródmieście leży w gruzach. Gdyby to miasto było niemieckie, nikt by nie żałował, że chwilowe siedlisko butnego prusactwa zostało doszczętnie zniszczone; że ogień strawił bogactwo i mienie tych, którzy uwierzyli w posłannictwo szatańskiego proroka i wspólnie z nim w bezlitosny sposób tepili polskość. Ale przecież miasto to od wieków było zbudowane polską ręką.

Za lat kilka geniusz twórczy naszego narodu wzniesie i odbuduje swój własny, nowy gród, który będzie twierdzą polskości nad Bałtykiem.

Z całą pewnością można dziś powiedzieć że tylko i wyłącznie ten trzeci odłam opinii niemieckiej był dominującym, był czynnikiem najbardziej decydującym w kształtowaniu się opinii niemieckiej wobec najbardziej aktualnych zagadnień chwili.

Musimy powiedzieć otwarcie: ten właśnie ultranacjonalistyczny, hitlerowski światopogląd zdobył sobie wśród Niemców łódzkich maksimum wpływów.

Ludzi ze Zjednoczenia Niemieckiego nazywano oficjalnie zdrajcami narodu niemieckiego (to się działo w Polsce!), socjalistów zaś niemieckich zepchnięto do roli przybudówki przy Polskiej Partii Socjalistycznej, przyczym przy szlendarach tej partii wytrwała zaledwie nieliczna grupa ideowych działaczy tej partii z inż. Emilem Zarbe na czele.

Stwierdzamy zatem jedno: cała niemiecka łódzka była opanowana niepodzielnie przez hasła ideologii hitlerowskiej. I jakże strasznie Polacy w Łodzi, patrzący na swych współobywateli pochodzenia niemieckiego pod kątem humanitarnym i koleżeńsko — towarzyskim — zawiedli się!

Najbardziej zdawałoby się „przyjemne” i „lojalne” elementy okazały się najzjadliwszymi w swej groźbie agenturami Gestapo. Na szeregu konkretnych przykładów w następnych numerach odzwierciedlimy kolejno i w porządku chronologicznym postępy tej roboty. hitlerowskiej wśród Niemców łódzkich. Okupacja niemiecka pokazała nam najdobitniej, jakich zjadliwych wrogów wychowaliśmy sobie — powtarzam — wychowaliśmy sobie — wśród Niemców łódzkich. Dawniejsi najwięksi przyjaciele Polaków (jak naprz. Rzejak, Ritter, Jeckel i w. in.) zrzucili maski, stali się tępiciełami polskości.

Będziemy o tym pisać w następnych numerach.

O „Kuznicy” i jej kowalach

Ukazał się 2-gi numer długo wyczekiwanego pisma społeczno-literackiego Łódzi „Kuznica”. Na podstawie obu numerów można sobie już wyrobić pojęcie o obliczu ideowym pisma. Ma być kuznią marksizmu w kształcie literackim, a jego zespół pisarski składać ma się ze świadomych kowali naszej rzeczywistości polskiej, budowanej według zasad teoretycznych materializmu dialektycznego. W tym sensie wszystko w „Kuznicy” jest w porządku: i treść i autorzy.

Są oczywiście pewne, daleko idące odchylenia, jak np. wiersze Marii Castellatti w nrze 1-ym i większość wierszy oraz oba fragmenty dramatyczne w nrze 2-gim „Kuznicy” — no, ale w obecnym układzie warunków społecznych to jest nawet wskazane, jeśli nie konieczne. Gorzej natomiast, jeśli podejść do pisma od strony redakcyjnej, a zwłaszcza od strony środowiska, w którym wychodzi i, które ma reprezentować. Już sama nazwa „Kuznica” nasuwa skojarzenie ze Śląskiem, a nie z Łodzią. Również niestosowny jest język, którym przemawiają autorzy „Kuznicy” do największego środowiska robotniczego w Polsce i w ich imieniu. Poza tym układ tej treści nie racjonalny, a zamieszczane na końcu informacje często bardzo niecisłe i źle sformułowane literacko. Przydałby się dobry majster kowalski na stanowisko redaktora odpowiedzialnego „Kuznicy”.

Marian Piechal.

Na ulicach, jak błędni, snują się Niemcy. Obdarcy, zaniedbani, brudni, wcale nie przypominają tych butnych panów świata. Tak się kończy wielkość oparta na krzywdzie narodów. Dwie kobiety ciągną ciężki wózek, na którym stoją trzy duże beczki wody. Żadnego odruchu współczucia czy litości z naszej strony. My ciągnęliśmy tak przez pięć lat wóz potwornego niewolnictwa. Na bazarach tłumy niemieckie wyprzedają na życie garderobę i różne naczynia domowego użytku. W Gdańsku pozostali tylko starcy, kobiety i dzieci, element uciążliwy i bezużyteczny; mężczyźni zaś i młodzież w obawie przed odpowiedzialnością, powędrowała na zachód do swojej niemieckiej ziemi. Sprawiedliwości dziejowej stało się zadość: to, co przypłynęło — odpłynęło do swego własnego łożyska. Przedmieście: Wrzeszcz, Oliwa i peryferie miasta, poza stosunkowo nielicznymi szkodami, zachowały się dobrze.

Zwiedzamy w koleje Sopoty. Słynna szulernia jest rozbita. Molo całkowicie ocalało. Na wybrzeżu nieciekawo różnobarwny tłum, upstrzony rosyjskimi i polskimi marynarzami.

Wreszcie Gdynia. Przejedźmy ulicą Świętojańską. Wszędzie znać ślady zaciętej walki. Każdy prawie dom jest podziurawiony pociekami artylerii, na szczęście, lekkiej.

(D. c. n.)

Przepraszam, ale...

MARSYLIANKA W ŁODZI

Dnia 14 lipca Francja obchodzi rocznicę zdobycia Bastylii przez lud Paryża i początku Wielkiej Rewolucji. Ze świętem tym wiąże się powstanie „Marsylianki”, hymnu rewolucyjnego, który stał się niebawem hymnem narodowym Francuzów i piórną pieśnią wszystkich rewolucjonistów świata.

Obok chorału „Boże coś Polskę”, obok „Warszawiaków” i „Czerwonego Sztandaru”, śpiewała „Marsyliankę” również cała Polska walcząca, zwłaszcza w okresie do roku 1918, porywającymi strofami tej pieśni doprowadzając do szafu carskich posiepek. Ale był taki jeden jedyny dzień w roku, w którym nawet żandarmi krwawego satrapy musieli stać na baczność przed „Marsylianką”.

Był nim dzień 14 lipca. W towarzystwie kilku przyjaciół obchodziliśmy dnia tego łódzkie lokale restauracyjne, uczęszczane przez carskich oficerów, wzywając przygrywające tam zespoły muzyczne do odegrania „Marsylianki”. Przy pierwszych jej dźwiękach porywali się „synowie Marsa” na nogi i, marszcząc groźnie brwi, biegli hurmem w stronę orkiestry — a wówczas jeden z nas wznosił okrzyki „na cześć sojuszników — Francji” i wzywał obecnych do wysłuchania w postawie stojącej jej hymnu narodowego.

...I przecedowny, jedyny w swoim rodzaju był widok, jak skamieniała w bezruchu gromadka carskich stupajek z pianą beślisności na wściekłych pyskach musiała publicznie wysłuchiwać pieśni, wzywającej lud do walki o zwycięstwo ideałów rewolucyjnych.

JESZCZE

O „TEATRZE WYOBRAŹNI”

Szerokim echem w łódzkiej opinii publicznej odbiła się kosztowna i wprost bezprzykładna afera łódzkiego teatru miejskiego. Zaś, naszym zdaniem, na szczególne podkreślenie zasługuje fakt, że ani jeden z członków 43-osobowego personelu artystycznego tego bezrobotnego „Teatru Wyobraźni”, utrzymywanego przez miasto kosztem ciężkich kilkuset tysięcy, niezabłądził w tym okresie do jakiejś świetlicy pracowniczej, aby bezinteresownie z nią współpracować.

Złe świadectwo wystawiła sobie działwa Melpomeny z pod znaku dyr. Szeptyńskiego!

„MŁODZIEŻ

PRZYSZŁOŚCIĄ NARODU”

W artykule pod powyższym tytułem ob. B. Dudziński wystąpił w „Robotniku” z umotywowanym żądaniem znacznego podniesienia kartkowych przydziałów żywnościowych dla naszej młodzieży w wieku szkolnym. Piszę m. in.:

„Ucząca się młodzież ma wszelkie prawo być aprowidowana conajmniej w ten sposób, jak pracownik dorosły. Jest to konieczność życiowa, której zaniedbanie grozi może licznym zastępom dorastającej młodzieży fizycznym chęrcactwem i gruźlicą”.

Całkowicie podzielamy poglądy autora i ze swej strony również domagamy się szybkiego zrealizowania wysuniętych przez niego postulatów.

„FOLWARKI” I „PAROBCY”

Dość często słyszymy utyskiwania na tendencje pewnych kierowników niektórych instytucji do traktowania ich jako swe własne „folwarki”, wbrew tendencjom dzisiejszej rzeczywistości demokratycznej. „Nomina” — przynajmniej na razie — „sunt odiosa”...

Naszym zdaniem, objaw ten nie powinien być w skutkach zbyt groźny. Bo tam tylko „folwark” może powstawać, gdzie „dziedzic” znajdzie odpowiednią liczbę „...parobków”. A kandydatów na „parobków” chyba nie znajdzie się w naszych szeregach, obywatela?!

Nikt.

Przeгляд kulturalny

„SYRENA” W ŁODZI

Ta łódzka „Syrena”, nawiązująca do warszawskich tradycji „Qui pro quo” lub „Bandy” znalazła sobie wcale przyjemne, przestronne wnętrze. Niewątpliwie widownia jej zapelniać się będzie tłumami, które dotychczas musiały poprzestać na dorywczych improwizacjach. Zdomowiwszy się na dobre w lokalu przy ul. Traugutta, rozgrzewana życzliwymi oklaskami publiczności — „Syrena” wytworzy z czasem własny styl widowiska. Przyjdzie to tem łatwiej, że ma za sobą interesujące wzory i nazwiska głośnych przedwojennych wykonawców, jak również autorów tekstów.

Oczywiście, nie idzie bynajmniej o niewolnicze trzymanie się jakiegoś szablonu, firmowanego ongiś np. przez Krukowskiego czy Hemara. Rewja, kabaret literacki wymaga ciągłego kontaktu z wydarzeniami dnia. W przeciwnym razie staje się jałowy.

W programie inauguracyjnym „Inne czasy” wyczuwa się chęć chwytania aktualności, a także „wyzycia się” w tematach, stanowiących tabu przez pięć długich lat. Jakkolwiek niektóre z kawałów nie są najświeższej daty, bowiem kursowały w czasie okupacji — rozumiem intencję swobodnego wygrania ich przed „normalną” widownią. Byłe nie przesłania

ly innych źródeł humoru!

Filarami „Innych czasów” są dwa asy naszych scenek: Czesław Skonieczny i Stefania Górka. — Skonieczny okazał się w pysznej formie, jakby wczoraj stał na deskach „Wieczoru warszawskiego”, albo rewji na poznańskiej PEWUCE (1929). Po siada on po dawnemu nielada zasób humoru w każdym geście czy słowie. — Również Stefania Górka podbiła publiczność dowcipną interpretacją piosenek. Cześć sukcesu należy się także autorowi ich, Jerzemu Jurandotowi.

Kiedy mowa o tekstach, trzeba wspomnieć o Stefani Grodzienkiej. („Ostatnie wiadomości”). Jurandot zaprezentował się najlepiej tam, gdzie w grę wchodził humor i satyra.

Ciężkie w Polsce brzemie konferansjerki (po królowaniu Jarossyego) dźwigał Kazimierz Pawłowski, Dekoracje w swych szczytowych osiągnięciach przytłaczały stronę dźwiękowo — recytacyjną („Modlitwa” lub finał). Taniec nie wznosił się nad przeciętność, choć np. para Sutt zbierała żywe oklaski.

Zśród wykonawców — Wacław Janowski pokazał sporo nerwu komicznego i umiejętność dobierania „maski”. Wandę Bartówną obsadzono w „przyciężkich” skeczach, Stefania Grodzienka czuła się we własnym skępcu, jak rybka w wodzie, Alina Janowska jest oibietnicą na przyszłość, Edward Dziewoński dotrzymywał kroku (jako partner) Skoniecznemu...

Na podstawie „syreniego” debiutu nie myślę klasyfikować zespołu. Spotkamy się jeszcze na... udeptanej stopami widzów posadce „Syreny”.

Jarosław Janowski

*

Co powinno być przedmiotem oceny w recenzji teatralnej — o tym mówił w zamkniętym kole zaproszonych gości Jerzy Kreczmar (w lokalu Teatru W.P.), wysuwając potrzebę fachowego omawiania gry i reżyserii. Po prelekcji wywiązała się dyskusja.

Teatr bez kobiet — tak intrygujący tytuł miał odczyt Kazimierza Rudzkiego, wygłoszony błyskotliwie w Studio Teatru Miejskiego na temat przeżyć, związanych z teatrem w „oflagu”.

Grupa najmłodszych poetów łódzkich „Osnowa” wyda wkrótce pierwszy numer miesięcznika tejże nazwy. Adres redakcji: Targowa 30.

Odpowiedzi Redakcji

Z. Nak. — Do sprawy tej wrócimy w najbliższym czasie.

Lud. Z. — Dziękujemy za życzliwe słowa, które świadczą, że nasza praca nie trafia w próżnię.

K. Lem. — Wiersz nie nada się do druku.

Na marginesie spraw repatriacyjnych

LIST DO REDAKCJI

Szanowny Obywatelu Redaktorze!

W pierwszych dniach kwietnia 1945 r. przydzielono przez gminną komisję rolną gospodarstwo 7 i pół hektarowe wraz z budynkami i inwentarzem żywym i martwym po Niemcu Juliuszu Weimerze ze wsi Łaznowska Wola, pow. brzeziński, synowi mojemu Czesławowi, lat 22, rolnikowi - ogrodnikowi (wykształcenie: średnia szkoła ogrodnicza), który od roku służy w Wojsku Polskim. Ja jestem również zawodowym rolnikiem.

Ku mojemu wielkiemu zdumieniu decyzją Powiatowego Urzędu Ziemskiego gospodarstwo powyższe zostało odebrane synowi i nadane repatriantkom, nie rolniczkom.

Wobec tego, że gospodarstwo to zostało opuszczone przez Niemca i ja odpowiednio go zagospodarowałem, obsiałem, założyłem ogród owocowy, zarybiłem staw, włożyłem w to dużo pracy i pieniędzy, gdyż nie mając koni własnych, musiałem najmować, zważywszy to, że gospodarstwo nasze 4-ro hektarowe rodzinie, na którym brat mój gospodaruje, zostało nam zabrane w 1940 roku przez Niemców, budynki rozebrane inwentarz żywy i martwy zabrany i brat mój mieszka obecnie ze mną i korzysta z budynków mnie przydzielonych, pragnę się zapytać Urząd Ziemski, w jaki sposób to się stało i jakim prawem?

Przecież gospodarstwo to zostało przydzielone mojemu synowi na skutek jego prośby wysłanej z frontu. Syn mój jest żołnierzem, który walczył na froncie o nową, sprawiedliwą, demokratycz-

ną Rzeczpospolitą i został odznaczony i wymieniony w czasopiśmie, jako dzielny obrońca naszej Ojczyzny, który niedługo wróci z wojska, by móc gospodarować, a jednocześnie być instruktorem w szkole rolniczej, jaka ma być uruchomiona w roku szkolnym 1945/46.

Chodząc w tej sprawie po wszystkich instancjach. Nie mogę powiedzieć, żeby mnie przyjmowano niegrzecznie, owszem we wszystkich urzędach przyjmowano mnie serdecznie, uprzejmie i ze współczuciem. Ale, niestety, mówiono: syn wasz ma prawo bezwzględne, ale repatrianci są ważniejsi.

Skierowano mnie w pewnym urzędzie, gdzie mnie zresztą przyjęto bardzo uprzejmie, do ob. ministra Andrzeja Witosa.

Zwracam się przeto tą drogą do ob. Ministra, by łaskawie rozpatrzył moją sprawę.

Podkreślam, że według pewnej wersji, jakie krążą w naszej okolicy obywatelki repatriantki, którym przydzielono moje gospodarstwo — posiadają w pobliskich Koluśkach sklep i mieszkanie.

Na zakończenie dodam, że w okresie przełomu w zimie 1945 roku, byłem komendantem Milicji Obywatelskiej w naszej wsi Łaznowska Wola, obecnie jestem przewodniczącym Samopomocy Chłopskiej tejże wsi.

Łączę wyrazy szacunku i poważania

Franciszek Rebdza

Łaznowska Wola, gm. Mikołajów
pow. Brzeziński.

Z TYGODNIA NA TYDZIEŃ

Rewia wydarzeń

(G) W ślad za uznaniem Polskiego Rządu Jedności Narodowej przez Stany Zjednoczone, Wielką Brytanię, Francję i Chiny, uznano go w dalszym ciągu Kanada, Włochy, Szwecja, Szwajcaria i Dania. Stanowisko Polski w zespole państw Europy stopniowo umacnia się i stabilizuje. Polska pozyskuje sobie międzynarodowe zaufanie. Zostaje przyjęta do rodziny demokratycznych narodów.

Uznanie Polski przez wielką demokrację zachodnie położy kres różnym nieporozumieniom i obalił mur izolacji, który nas dzielił ostatnio. Doniosłe skutki tej pomyślnej przemiany nie dadzą długo na siebie czekać. Polska w ciągu tysiąclecia swego dziejowego rozwoju z zachodu zawsze czerpała najżywniejsze soki swej kultury. Z zachodnimi demokracjami łączyły ją ścisłe węzły współrozumienia. Obecnie zostaje otwartą drogą do ponownego zbliżenia i nawiązania łączności.

W ciężkiej niesłychanej sytuacji gospodarczej, w jakiej Polska znalazła się na skutek potwornych zniszczeń wojennych i niemieckiej bandyckiej grabieży, państwo nasze szuka właściwych dróg poprawy w nawiązaniu stosunków handlowych z innymi krajami. Wyrazem tej celowej dążności jest szereg zawartych ostatnio umów handlowych. Na czoło wysuwa się traktat handlowy, podpisany między ZSRR a Rzeczpospolitą Polską oraz umowa o wzajemnych dostawach towarów. Traktat zapowiada stosowanie przez obie strony klauzuli naj-

wiejszego uprzywilejowania. Zaś umowa o dostawach towarowych przewiduje wzajemną wymianę towarów w drugiej połowie r. b. wartości około 120 milionów dolarów. Polska dostarczy Związkowi Radzieckiemu 5 milionów tonn węgla i koku, 67 tysięcy tonn stali i żelaza, 5 tysięcy tonn cynku, 70 tysięcy tonn cementu, 25 tysięcy tonn sody kaustycznej, a także wyprodukuje z sowieckiego surowca tkaniny bawełniane i wełniane. Ze Związku Radzieckiego do Polski będzie dostarczonych 250 tysięcy tonn rudy żelaznej, 30 tysięcy tonn rudy manganowej, 25 tysięcy tonn bawelny, 3 tysiące tonn lnu, celuloza, papier i szereg innych towarów.

Zawarte zostały również przez Polskę porozumienia o wzajemnej dostawie towarów ze Szwecją i Rumunią. Główny artykuł naszego wywozu stanowi dziś węgiel. Polska jest obecnie jedynym w Europie krajem, mogącym eksportować te, tak niezmiernie cenne „czarne diamenty”.

W ubiegłym czwartek odbyły się oczekiwane z niezmiernym zainteresowaniem wybory w Anglii. Wobec tego, że w wyborach tych brali również udział żołnierze i oficerowie wojsk angielskich, rozszpanychy po całym niemal globie, obliczanie głosów rozpoczęło się dopiero dnia 25 lipca. Wyniki wyborów będą ogłoszone prawdopodobnie już nazajutrz. Co do tych wyników, zarówno w kołach konserwatyistów, jak i laburzystów panują nastroje optymistyczne. Oba wielkie obozy liczą na zwycięstwo. Na ogół panuje opinia, że partia konserwatywna i

Labour Party otrzymają mniej więcej równą ilość głosów. Wówczas rolę języczka u wagi, przechylającego szalę, odegrać mogłaby partia liberalna.

Wydarzeniem, ścigającym uwagę kół politycznych świata, jest wyjazd prezydenta Trumana do Europy na spotkanie z marszałkiem Stalinem i premierem Churchillem. W toku swej podróży prezydent Stanów Zjednoczonych złożył ma oficjalną wizytę królowi angielskiemu w Londynie i zatrzyma się pewien czas we Włoszech. Podróż prezydenta Trumana potrwa od pięciu do siedmiu tygodni. W podróży tej towarzyszy mu około 100 doradców i urzędników Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Król Leopold III-ci belgijski nie posiadał śladami swego bohaterskiego ojca, Alberta I, którego mestwo i niezłomność ducha w czasie wojny 1914 — 1918 roku utrwały mu miłość narodu i nieśmiertelną pamięć. Natomiast syn Leopold III już w kilka dni po napadzie niemieckim w maju 1940 roku nieoczekiwanie kapituluje, a następnie w upokarzającej zależności przebywa na terenie podległym Hitlerowi, kompromitując się między innymi takimi posunięciami, jak przesyłanie temu mordercy ludów gratulacyjnych pozdrowień imienninowych. Polityka, jaką uprawiał Leopold III-ci podczas okupacji, spotkała się z potępieniem ze strony społeczeństwa belgijskiego. Król jednak, przebywający obecnie w Tyrolu w Salzburgu, chce powrócić do Belgii i objąć władzę. Blok partii demokratycznych żąda, aby król złożył koronę, której nie jest godny. Król ze swej strony proponuje przeniesienie władze plebiscytu w tej sprawie. Aby konflikt ten rozstrzygnąć ostatecznie, w najbliższych dniach ma być zwołany parlament belgijski.

JAN PIOTROWSKI

„Kolo jest nieco błędne“...

Od dłuższego już czasu z żywym zainteresowaniem śledzimy działalność nie tylko piarską, ale również organizatorską Kazimierza Czachowskiego, bratniego nam duchem niezmiernie propagatora idei uspołecznienia literatury. W „Dzienniku Polskim” znajdujemy następujące jego uwagi:

„Większość naszych pisarzy, nawet spośród tych, którzy pochodzą wprost z ludu, przebywa w atmosferze inteligencji miejskiej, nie stykając się bezpośrednio ze światem pracy fizycznej w przemyśle czy na roli. Wpływa to w dużym stopniu szkodliwie na społeczne uświadomienie pisarza... Trzeba postarać się o nawiązanie bezpośredniej łączności pisarza z polską wsią i w ogóle z polską prowincją, z polskim robotnikiem i w ogóle z polskim światem pracy fizycznej.”

Przypomina Czachowski wypowiedzianą już przez siebie na łamach „Odrodzenia” myśl o zorganizowaniu kiluosobowych zespołów pisarzy, którzy z odpowiednimi programami odczytowymi dotarliby do świetlic chłopskich i robotniczych, i pisze:

„Dodatkową korzyścią całej szeroko prowadzonej akcji byłoby też przypadkowe wynajdywanie samorodnych talentów ludowych, aby poznawszy ich wartość, zaopiekować się dalszym ich rozwojem.”

Cytując powyższe ustępy, „Odrodzenie” opatrzyło je następującym rewelacyjnym komentarzem:

„Kolo jest nieco błędne: autorzy, dla których zetknięcie się z audytorem wiejskim czy fabrycznym byłoby koniecznym zasileniem twórczym, to nieraz ci, którzy w świetlicy czy domu kultury niewiele mógłby połać do popisu i najmniej widoków nawiązania kontaktu ze słuchaczem. Cała więc akcja mogłaby dotyczyć w większej mierze pisarzy początkujących, niżli już dojrzałych, co miałyby te strony pozytywne, że związki między młodzieżą zadzierzgnięta się łatwiej i obcowanie wzajemne nie następuje oporów, które stwarza różnica lat.”

Jan Kott twierdził nie dawno na łamach tegoż „Odrodzenia”, jakoby jedną z głównych przeszkód, piętujących się na drodze uspołecznienia i upowszechnienia literatury, był brak odpowiedniej ilości papieru na milionowe nakłady. A kiedy Czachowski rzucił myśl ominięcia tych przeszkód papierowych i nawiązania bezpośredniego kontaktu między uspołecznionym pisarzem a chłopem i robotnikiem, kolega redakcyjny ob. Kotta, ob. „k.b.” wyraża mną przeszkodę: jest nią tym razem... poważny wiek naszych autorów literackich... Rzeczywiście — „błędne kolo”!

„Czy jednak właściwa przyczyna smutne-

go faktu, że uspołecznienie naszej literatury nie może wyjść poza dyskusję, nie leży wrecz gdzieś indziej? I czy nie precyzyjnie tej dość wyraźne wyznaczenie ob. „k. b.”, który w wstępie swego komentarza dekonspiruje grupę literatów, nie mających z czym i po co iść do świetlic chłopskich i robotniczych?..

Wielka kulturalna misja uspołecznienia literatury przerzuca ob. „k.b.” na barki „pisarzy początkujących”, tym samym pośrednio przyznając, że nasze literackie „mamuty” są do tej radosnej, pięknej służby zbyt ociężałe duchowo. Ano, co robić! Będzie musiał zakasać rękawy aktyw młodego „Związku Pisarzy Robotniczych”, obok którego stanie niebawem bratni aktyw tworzący się „Związek Pisarzy Chłopskich”. I pójdą razem, ramie przy ramieniu jako jedna organizacja — aby ze słowem polskim i z polską kulturą dotrzeć tam, dokąd zapatrzona w swa własna wielkość, ociężała zdobytymi już laurami „smiełanka” naszej literatury mimo dziesiątków startów dotrzeć jakoś nie może...

„Nieobecni nigdy nie mają racji”. A nasi „poważni” literaci nie są w świetlicach ani bezpośrednio ani pośrednio obecni. Więc — nie mają racji.

JANUSZ WOLSKI.

Łódź na łodziach w drodze do Gdańska

Dotychczas organizacja splywu do morza najlepiej wypadła na terenie Łodzi. Dzięki staraniom Komitetu i uprzejmości Dyrekcji ŁKE otrzymaliśmy dla grupy uczestników Splywu specjalne dwa wagony tramwajowe, którymi pojechaliśmy na Dv. Kaliski. I tu się zaczyna cały szereg niepowodzeń: dalsze trudności kolejowe, brak okólnika Min. Komunikacji, brak wagonów kolejowych, w ogóle miejsce w pociągu itd. itp. Do godz. 12.30 w nocy nie mieliśmy pewności czy wyjedziemy z Łodzi. Wreszcie zaczynamy działać na własną rękę. Dzięki szybkiej orientacji, decyzji inwencji naszych kierowników, grupa złożona z 45 uczestników załadowała się do odkrytego wagonu z kajakami, zatykając otwory wagonu od wiatru i deszczu własnymi plecami. O tym, żeby się można było dostać do pociągu osobowego mowy być nie mogło.

Wreszcie zaczęło świtać i na horyzoncie ujrzeliśmy kontury ukochanej Warszawy. Żeby się tylko nie spóźnić na start.

Wybrzeże Gdańskie, tuż za mostem Kierbedzia udekorowane flagami o barwach naro-

dożekiwana od dawna, z wielkim zainteresowaniem, impreza artystyczna w ramach „Dni Akademika” odbyła się w sobotę dnia 16 ub. m. na scenie Teatru Wojska Polskiego. W porównaniu z wartością imprezy — reklama nie dopisała; nieefektywne i mało oryginalne afisze, propaganda Bratniaka i brak zaufania do kolegów (Kom. Poroz. 4 str. na terenie U. Ł.) — sprawiły, że nie było przewidywanego nadkompletu a... szkoda!

Program rozpoczęły przemówienia. I tu musimy z przykrością skonstatować, że były to najsłabsze punkty programu. (Na miłość boską, krasomówcy! oszczędźcie chociaż w przyszłości publiczności tej męki, goście przyszli na rewję, a nie na wiec! W dodatku jeśli się czegoś nie umie, to lepiej przeczytać, jak jąkać się w każdym zdaniu przemówienia!)

Pierwszą część programu wypełniła Akademicka Orkiestra salonowo-dżezowa pod batutą dyr. Sobolewskiego. Z uwagi na trudności techniczne orkiestrę umieszczono na scenie, na wzór rewij z „Domu Żołnierza” a soljści występowali na jej tle. Jeśli weźmiemy pod uwagę czasokres zgrania tego zespołu i warunki w jakich odbywały się te próby —

młodzież akademicka odniosła wielki sukces, a dyr. Sobolewski jeszcze jeden listek laury do swojego wieńca. Z całości programu, z uwagi na jego charakter akademicki, najlepiej wypadł wiersz Olszewskiego „Reportaż z Uniwersytetu” wypowiedziany przez autora, recytacja Bontkowskiego „A u nas w Bratniaku” i wiersze wypowiedziane po mistrzowski przez p. Zofię Bielską „Baśń tęczywa” Asnyka i „Mochnacki”.

Świetną była w pomysł i opracowaniu muzycznym melorecytacja Olszewskiego p. t. „Piotrkowska”. Ale miastety poza tupetem, silną wolą, i dobrą aparycją ob. J. Zatke nie innego z siebie nie mógł „wycisnąć” stanowczo nie opracowane i monotonne jeśli chodzi o fonetyczne opracowanie kontrastów, a przecież to wiersz kontrastów! Orkiestra o której pisaliśmy powyżej wykonała kilkanaście utworów klasycznych i ludowych oraz „kilkadziesiąt” taktów muzyki lekkiej i dżezowej. Repertuar szeroki, barwny, dobrze zestawiony i jak na pierwszy występ orkiestry za-długi.

Porcję frenetycznych oklasków otrzymał skecz p. t. „Za kulisami Uniwerku” w dwóch odsłonach. Rydzyńskiego, (młodego, ciętego satyryka i świetnie zapowiadającego się autora scenicznego) w opracowaniu scenicznym i reżyserii Janusza Wolskiego (Zw. Mł. Dem.) Skecz wykonali studenci z takim wyczuciem humoru, sytuacji i swadą — jakby to naprawdę nie była scena a epizod z ich życia (Właściwie to było myślenie autora). Specjalnie wyróżnili się: Wyrzykowska (taniec), Konopkówna, Gabara i Monti. To był największy sukces koncertu-rewij, zakończony wywołaniem autora i reżysera przed kurtynę i obypianiem kwiatami.

Kilka słów dla organizatorów tej imprezy ob. ob. Zatke i dyr. Wolskiego. Pierwszy to fenomen organizacyjny ten... którego widzieliśmy wszędzie nawet i w konferansierce dwójkę się, troję, „podnosił do kwadratu” robił co mógł i cały ciężar pracy organizacyjnej przyjął na siebie. Niezdecydowany, ale wierzący i uparty. A drugi to ten, który zaszczylił w „Bratniaku” ukochanie sceny i wzmógł, i wybrał talenty i wykulał słowo po słowie, dniem i... nocą, aż owoce dojrzały i zostały zerwane brawami publiczności.

Brawo Akademicy! Kontynuujcie prace art. - liter. dalej, a zdobędziecie w sezonie brawa i serca całej Łodzi.

(d. c. n.)

„PŁYTOMAN”

KAZIMIERZ SŁUKOWSKI

Wybór strun płyt i wszelkich muzykalii

- Łódź, ul. Piotrkowska Nr. 34 -

KAROL SOMYA

Spadkobiercy

Łódź, ul. Piotrkowska Nr. 102

sprzedaż artykułów technicznych, sanitarnych i żelaza

Zakład
zegarmistrzowsko-jubilerskiF-my **A. KANTOR**

egzyst. od r. 1875

właśc. Bogumił Kantor i Helena Zielińska

Łódź, Grand Hotel

tel. 108 - 03 i 141 - 44

Polecamy

wielki wybór ślubnych obrączek

Kwiaciarnia

ZOFIA

Łódź ul. Piotrkowska 170

Poleca

kwiaty cięte i doniczkowe

Bukiety ślubne, wieńce

ceny przystępne

wykonanie artystyczne

Poszukiwanie rodzin

ZAGAWA ZOFIA, poszukuje ojca Stanisława Zagawę, ur. w Mszczonowie w r. 1895, zamieszkałego w Warszawie przy ul. Nowe Miasto 5, wywiezionego dnia 4.9.1944 r. z obozu z Pruszkowa do Grossen. Wiadomość: Łódź, ul. Wólczańska 37 m. 21.

Profesor JAN MUSZYŃSKI ta droga prosi o jakiegokolwiek wiadomości o swym kuzynie i uczniu, studentcie Tadeuszu Władynie z Radomia, wywiezionym w sierpniu 1944. z Warszawy do obozu w Gusen kolo Mathausen u/Górnym Dun. Wiadomość proszę przesiać: Łódź, ul. Zawadzka 7, hotel Monopol p. 41.

Ostanówka Bronisława poszukuje męża Jana Ostanówkę ur. dn. 11.11.1902, który wrócił z niewoli niemieckiej do Łodzi i prawdopodobnie wyjechał do Gdyni. Osoby, które mogą udzielić jakiegokolwiek wiadomości, proszone są o złożenie ich na adres: Kazimierz Piekarski, Łódź, ul. Konopnickiej Nr 34, m. 4.

Galanteria

i materiały bławatne

WŁADYSŁAW SROGOSZ

Łódź Piotrkowska 181

KONFEKCJA i GALANTERIA

HENRYK SPODENKIEWICZ

Łódź, ul. Piotrkowska, Nr. 128

ZAKŁAD
grawersko-jubilerski**Tadeusz Warchulski**

Łódź, Przejazd Nr. 14

Pracownia na miejscu, wykonuje

prace artystyczne

grawersko - jubilerskie

Oprawa szlachetnych kamieni

Szybko i solidnie

Czytajcie „Tygodnik Demokratyczny”

MASZYNY
do pisania, liczenia i powielania
WARSZTATY REPARACYJNE
Specjalność: odbudowa maszyn biurowych
EDWARD TELATYCKI
Łódź, ul. Piotrkowska 79

RESTAURACJA BAR
„KORONA”

Łódź, ul. Nawrot Nr 2a
Bufet zaopatrzone w zimne i gorące
zakąski oraz trunki krajowe i zagraniczne
CENY KONKURENCYJNE!
Kuchnia pod fachowym zarządem.
Przyjdź raz a przekonasz się

Wydaje codziennie
OBIADY - KOLACJE

PAŃSTWOWY BANK ROLNY

Oddział w Łodzi
ul. Św. Andrzeja Nr. 3
tel. 158-53 i 207-57

PRZEPROWADZA WSZELKIE OPERACJE BANKOWE,
kredytuje i finansuje rolnictwo i wszelkiego
rodzaju zakłady przetwórstwa rolniczego, admini-
struje funduszem obrotowym reformy rolnej
i Państwowym Funduszem Ziemi.

RESTAURACJA
„HALKA”
Spółdzielnia Gastronomiczna
Zarządca Z. Stasiak
Łódź ul. Mołinszki 1
WYDAJE CODZIENNIE OBIADY, KOLACJE.
Bufet obficie zaopatrzone,
zakąski zimne i gorące oraz trunki krajowe i zagraniczne.
Codziennie koncert muzyki lekkiej od godziny 4-tej.

Państwowy Zarząd Fabryki mebli dawniej Karol Wutke

Łódź, Cegielniana 42, poleca:

MEBLE, STOLIKI I KRZESŁA KAWIARNIANE
w każdej ilości

HURT!

DETAIL!

Polecamy P. T. Klijehteli
Bogaty wybór pierwszorzędnych żelazek (domowe, podróżne), kuchenek,
piekarników, chromonikieliny, spiral grzejnych, radioodbiorników. - Montaż
radioaparatu oraz instalacja światła, siły i radia. - Wszelki sprzęt
elektrotechniczny.

Warszawska Wytwórnia Grzejników Elektrycznych Instalacja Siły

„AERO”

sp. z ogr. odp.
Łódź Przejazd 36 tel. 153-79

„MUZYKA”

Łódź, ul. Piotrkowska 81

Poleca wszelkie instrumenty muzyczne
Radioodbiorniki, oraz wielki wybór płyt
po cenach konkurencyjnych.

Firma **„ODEON”**

Dembiński Jan

Łódź, Piotrkowska 160, róg Główniej
POLECA

Duży wybór instrumentów muzycznych. Patefony, Płyty, Radia,
Harmonie, Struny, Igły, Sprężyny.
Warsztat reparacyjny na miejscu

Kupno

Sprzedaz

Skład materiałów piśmiennych

ANTONI OLCZYK

Łódź, Piotrkowska 64
POLECA

Wszelkie materiały piśmienne oraz przybory biurowe i dekoracyjne.

Skład narzędzi precyzyjnych.

Maszyn do pisania i liczenia

JÓZEF NOWAK

Łódź, Piotrkowska 64

Posiadam na składzie różne przyrządy precyzyjne firm: Gerlacha, Zeissa,
Johanssona, Wichamana, Rychtera i inne.
Dla Instytucji Państwowych, Wojskowych, Samorządowych 10% rabatu.
UWAGA! NA SKŁADZIE RÓŻNE LAMPY RADIOWE I AKCESORIA.

Repertuar kin łódzkich od dn. 15.VII-45r.

POLONIA ul. Piotrkowska 67	Sowiecki film dokumentalny Pogrom Niemców pod Moskwą
TECZA ul. Piotrkowska 108	Amerykański film monumentalny W cieniu krzyża
WŁÓKNIARZ ul. Zawadzka 16 HEL ul. Legionów 2-4	Egzotyczny film amerykański Szeik
WISŁA ul. Przejazd 1 STYLOWY ul. Kilińskiego 123	Polski film dramatyczny Testament profesora Wilczura
BALTYK ul. Narutowicza 20 GDYNIA ul. Przejazd 2	Wspaniały film sowiecki „Ona broni Ojczyznę”
ROBOTNIK ul. Kilińskiego 178	Wspaniała sowiecka komedia muzyczna Antoni Iwanowicz gniewa się
ZACHĘTA ul. Zgierska 26	Film polski „Paweł i Gawel”
WOLNOŚĆ ul. Napiórkowskiego 16 ROMA ul. Rzgowska 34	Film amerykański „Dwoje z tiumu”
PRZEDWIOŚNIE ul. Żeromskiego 74-76 TATRY ul. Sienkiewicza 40	Monumentalny film polski „Za winy niepopelnione”

Początek seansów: W dni powszednie o godz. 16,15 i 20; w niedzielę i święta
o godz. 14, 16, 18 i 20. Kina: „Polonia”, „Bałtyk”, „Wisła”, „Hel”, „Przed-
wiośnie” i „Roma” rozpoczynają seanse o pół godziny później.

„To Jadzienka”

doskonale lody, smaczne ciastka, prawdziwą kawę,
herbatę poleca
„Chłodnia kawiarnia”, Łódź, ul. Główna Nr. 1